Nr 6. Kraków, dnia 11 lutego 1917 r. Rok V.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.
Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: **KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4.** Telefon 1286.	Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Józef Rączkowski.**	Cena ogłoszeń: **1 korona** za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 6 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 12 hal.	**Wychodzi co niedzielę.**	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Na śmierć i życie!

Ameryka przeciw Niemcom.

Trzydziesty pierwszy miesiąc wojny europejskiej przyniósł niespodziewanie wśród powszechnych rozpraw o pokoju, **zaognienie wojny**, a co ważniejsze, **wmięszał w jej wir** straszliwy poniekąd już nawet **Amerykę**, tę właśnie Amerykę, po której spodziewano się najmocniej pośrednictwa pokojowego i przyspieszenia pokoju. W dniu 1 lutego b. r. **wojna się naraz zmieniła w wojnę na śmierć i życie**, bezwzględną, okrutną, a nadto rozwarła przed całym światem możliwość jeszcze większego niż dotąd rozżagwienia się tego światowego już dzisiaj pożaru, w l

Jak wiadomo, dnia 12. grudnia mocarstwa centralne zaproponowały wrogim państwom natychmiastowe podjęcie rokowań pokojowych. Uczyniły to w tym celu, by ludności oszczędzić dalszego krwi przelewu, przekonane, że dalsze prowadzenie wojny jest bezcelowe, bo nie zdoła zmienić wojennego położenia. Szlachetna ta, z pobudek ludzkości wypływająca, inicyatywa spotkała się ze stanowczem odrzuceniem przez państwa koalicyi, które w odpowiedzi na tę notę pokojową wyłuszczyły na dobitek zaborcze swoje cele wojenne, zmierzające do rozkawałkowania Austro-Węgier i Prus oraz wypędzenia Turcyi z Europy. W sprawę wdał się prezydent Stanów Zjednoczonych, Wilson i usiłował narzucić Europie pokój, oparty na zasadach, które podał w swem głośnem orędziu do senatu. Sądzono, że akcya pokojowa mimo wszystko trwać będzie dalej, że idee Wilsona, które w mocarstwach centralnych znalazły u ludów i rządów, jak to stwierdził w sejmie węgierskim hr. Tisza, sympatyczne przyjęcie, utorują drogę do pokoju.

Niestety, oczekiwania zawiodły. Państwa koalicyi postanowiły prowadzić dalej bezwzględną walkę, której celem miało być zniszczenie mocarstw centralnych. Anglia, której wojowanie polegało i polega dalej głównie na usiłowaniu wygłodzenia państw centralnych, rozszerzyła naraz blokadę nawet na wybrzeża Holandyi. Konferencya przedstawicieli koalicyi w Rzymie odbyła się pod hasłem zupełnego zniszczenia państw centralnych. W takich warunkach mocarstwa centralne znalazły się w położeniu tego rodzaju, że pozostała im walka na śmierć i życie.

Najskuteczniejszym środkiem wojny przeciwko Anglii okazały się już przed rokiem **łodzie podwodne**. Niemcy rozpoczęli temi łodziami wojnę w marcu ubiegłego roku. Wówczas jednak wystąpił prezydent Wilson przeciwko bezwzględnemu prowadzeniu tej wojny, powołując się na postanowienia prawa międzynarodowego. Rząd niemiecki ustąpił i bezwzględnej wojny łodziami podwodnemi zaniechał. Wobec tego jednak, że koalicya sprzysięgła się teraz na byt państw centralnych, rządy niemiecki i austryacki zawiadomiły dnia 31 stycznia b. r. rządy państw neutralnych, iż z dniem 1. lutego b. r. podejmują

bezwzględną wojnę łodziami podwodnemi

w obrębie ściśle wyznaczonych obszarów **naokoło Anglii, Francyi i Włoch**, tak, aby uniemożliwić wszelki ruch morski. W nocie zapowiedziano, że wszystkie okręty, jadące do państw koalicyi, będą bezwzględnie bez ostrzeżeń topione przez łodzie podwodne. Okrętom państw neutralnych wyznaczono ściśle drogi, któremi mogą jeździć.

Na to postanowienie Niemiec wpłynęło to, że w państwach koalicyi daje się już dziś odczuwać ogromnie **brak węgla**, który Francya i Włochy muszą sprowadzać

wadzać z zagranicy, oraz fakt, że żniwa w Ameryce wypadły słabo, że więc odcięcie dowozu zboża do Anglii, Francyi i Włoch spowoduje głód, a tem samem zmusi rządy tych państw do szybkiego podjęcia układów pokojowych. To, czego mocarstwa centralne nie zdołały osiągnąć propozycyą pokoju, wysłaną 12 grudnia 1916, postanowiły teraz osiągnąć siłą. Dnia 1 lutego rozpoczęła się też odrazu bezwzględna walka łodziami podwodnemi.

Zapowiedź tej walki wywołała odrazu mocny sprzeciw Stanów Zjednoczonych Ameryki. Prezydent Wilson już dnia 2 lutego

zerwał stosunki dyplomatyczne z Niemcami,

dnia 4 lutego rząd amerykański zajął przebywające w portach amerykańskich okręty handlowe i internowane tam krążowniki niemieckie. Sprawa stoi w ten sposób, że jeśli ofiarą bezwzględnej walki łodziami podwodnemi padli obywatele amerykańscy, to Ameryka prawdopodobnie podejmie wojnę. Wilson stanął więc dość jasno po stronie koalicyi i zamiast do pokoju, jak się spodziewano, doprowadził w chwili, w której te słowa piszemy, prawie do wojny z Niemcami. Zaznaczyć trzeba, że stosunki dyplomatyczne z Austro-Węgrami nie zostały dotąd przez Amerykę zerwane.

Przez to wystąpienie Ameryki, skierowane przeciw Niemcom, wojna, jak już zaznaczyliśmy, jeszcze się zaogniła. Prezydent Wilson oświadczył w nowem orędziu do senatu, że za przykładem Ameryki pójdą inne państwa neutralne. Czy tak będzie istotnie, niewiadomo. Dziś, gdy to piszemy, sytuacya jest nader poważna.

Jakkolwiek będzie, to jednak jest widocznem, że bezwzględna wojna łodziami podwodnemi w każdym razie bardzo znacznie przyspieszy pokój.

Szczegóły o notach i o ogólnej sytuacyi wojennej zamieszczamy w artykule p. t.: „Wojna europejska".

Sprawa cieszyńskiego Śląska.

Zapowiedź wyodrębnienia Galicyi pozostająca w ścisłym związku z zapowiedzią utworzenia z Królestwa Polskiego osobnego państwa, wywołała żywe poruszenie na cieszyńskim Śląsku, tej prastarej Piastowskiej dzielnicy. Akt o wyodrębnieniu Galicyi i nadaniu jej osobnej, poniekąd państwowej konstytucyi, nie wspomina o Śląsku cieszyńskim, na którym mieszka ćwierć miliona rdzennie polskiej ludności. Ta ludność pozostać ma poza obrębem samodzielnej Galicyi, a tem samem, pozbawiona z nią łączności, znalazłaby się w ciężkiem położeniu, pomiędzy naporem dwóch silnych narodów, Niemców i Czechów, którzy już znaczną część Śląska zdołali ująć w swoje wpływy.

Nie ulega wątpliwości, że sprawa wyodrębnienia Galicyi wywołaną została uwidocznioną przez wojnę potrzebą uregulowania sprawy polskiej wogóle. Tak te rozumie i ludność polska na Śląsku cieszyńskim, która też od razu po ogłoszeniu manifestu z 5. listopada zwróciła się przez swych przedstawicieli do prezesa Koła polskiego z memoryałem, wskazującym na konieczność rozwiązania sprawy tej części Polski, sąsiadującej z naszym krajem. Deputacya ludu śląskiego zwróciła się w tej sprawie również i do posłów Polskiego Stronnictwa Ludowego, którzy przyrzekli sprawę tę w odpowiednim czasie poruszyć.

O ile nam wiadomo — obrady nad wyodrębnieniem Galicyi, prowadzone przez Koło polskie, są tajne — sprawę Śląska cieszyńskiego poruszył poseł Kędzior. Dotychczas nie wzięto jej jednak pod rozwagę. Wobec tego, że obrady subkomitetów są ukończone, że z końcem lutego ma nad projektem konstytucyi dla Galicyi obradować pełna komisya parlamentarna, należy mieć nadzieję, że sprawa Śląska nie zostanie pogrzebaną.

Jak ta sprawa jest dla Śląska i dla całego narodu ważną, to wyłuszcza świetnie artykuł, zamieszczony onegdaj w „Dzienniku Cieszyńskim", który to artykuł poniżej w całości przytaczamy, w przekonaniu, że trzeba, aby ten artykuł znali wszyscy, zwłaszcza zaś, by go wzięli pod rozwagę ci, którzy w Wiedniu reprezentują naród polski. „Dziennik Cieszyński" pisze:

„Manifest listopadowy wywołał również na Śląsku cieszyńskim wielkie wrażenie. Lud nasz przyjął go z bardzo mięszanemi uczuciami. Z jednej strony radość, z drugiej ciężka troska i obawa o własną naszą przyszłość. Radość, iż oficyalnie dwaj potężni i zwycięzcy monarchowie w tak przełomowej chwili wyrzekli słowo o Państwie Polskiem, troska i żal, iż w tym tak decydującym dla narodu polskiego momencie wspomniano o Królestwie, o Galicyi, a ani słowem nie zaczepiono o Śląsk cieszyński. Specyalnie zaś zapowiedź manifestu, dotycząca Galicyi, godzi w przyszłość polską Śląska cieszyńskiego. Wyodrębnienie bowiem Galicyi, to usunięcie się galicyjskich posłów polskich z parlamentu, to zupełne odosobnienie pozostałych w tym parlamencie trzech posłów, reprezentantów ludności polskiej Śląska. Jeśli posłowie ci dotychczas przedstawiali jakieś znaczenie polityczne, to tylko dzięki przynależności swej do Koła polskiego, dzięki obecności w Wiedniu czynnika tak potężnego, jak reprezentacya polska z Galicyi, z którą tak rząd, jak i parlament musiał się liczyć.

Nie łudźmy się też, wszystko, co posiadamy na Śląsku co zabezpiecza nasz tu byt narodowy i umożliwia rozwój jego choć w tak ograniczonych rozmiarach, to wszystko zawdzięczamy nie własnej sile politycznej ludu naszego, nie wpływom posłów naszych, lecz wyłącznie prawie znaczeniu politycznemu Koła polskiego, po części ministrom polskim i obecności urzędników polskich w różnych dykasteryach władz centralnych w Wiedniu. Wpływy te polskie tak silne w Wiedniu, oddziaływały pośrednio nawet na stanowisko czynników decydujących w Opawie i tam bowiem musiano się liczyć z tem, co Polacy reprezentują w Wiedniu, i wedle tego określono też stosunek swój do ludności polskiej w kraju. Z chwilą zapowiedzianego wyodrębnienia Galicyi cały ten stan rzeczy ulegnie radykalnej zmianie. Wpływy polskie, o ile chodzić będzie o wewnętrzną politykę Austryi i reszty krajów koronnych, skończą się zupełnie. Nie będzie Koła polskiego w parlamencie, nie będzie polskich ministrów a urzędnicy znikną z władz centralnych, gdzie zresztą exodus ich już się dokonywa.

Zostaniemy zatem zupełnie sami, zdani na własną siłę polityczną, którą stanowi: w sejmie krajowym 2 posłów na 31 ogółu członków sejmu, i w parlamencie 3 na 416. Miniaturowa to reprezentacyą i miniaturowa też będzie siła, którą reprezentacya ta będzie przedstawiać. Niema zaś powodu ukrywać przed sobą, że i ten czyn-

nik polityczny, który reprezentacya powyższa przedstawia, może w przyszłości zostać uszczuplony. Gdy tylko czasy normalne wrócą, Sejm śląski będzie musiał wypracować nową ordynacyę wyborczą, od której zależeć będzie nowe życie w kraju. Jaką ordynacya ta będzie dla Polaków śląskich, gdy z władz centralnych, od których zależną jest sankcya każdej ustawy krajowej, znikną wpływy polskie, łatwo się domyśleć. I tak będzie nietylko z tą jedną ustawą, ale z całym szeregiem innych i to nietylko krajowych, ale i z temi, co przejdą w parlamencie, i temi, co ewentualnie wejdą w życie w drodze paragrafu 14.

Tak więc groźba dla całej przyszłości naszej! Nietylko zresztą brak widoków na normalny rozwój spraw narodowych, ale równocześnie niebezpieczeństwo, że i to, co drogą takich niesłychanych wysiłków zyskało się, co tworzy dziś nasz niezaprzeczalny stan posiadania na Śląsku, że i to przy takim rozwoju stosunków może być zagrożonem, że, jednem słowem, nietylko nie będziemy mieć dostatecznej siły do zdobywania tego, co nam się słusznie należy, ale może jej nam braknąć i do utrzymania tego, co posiadamy. W takim razie może zawładnąć zwątpienie słabszemi jednostkami, bo zapominać nie trzeba, że proces pełnego unarodowienia ludu polskiego na Śląsku jeszcze się nie dokonał.

Gdy spojrzymy na kartę atlasu prof. Romera i zobaczymy, jak daleko na zachód sięgały ziemie etnograficzne polskie, hen aż tam, gdzie dziś nie usłyszy słowa polskiego, chyba co najwyżej westchnienie ciężko pracującego „Sachsengängera“ na obcej ziemi — to przerażenie nas zdejmuje na widok takiego wklęśnięcia ojczyzny naszej. *Trudno też przypuszczać, by poważna część narodu polskiego dobrowolnie dziś jeszcze chciała rezygnować z jakiejś ziemi, czy dzielnicy, w której żyje i pracuje lud polski. Kiedyś wielka i potężna Rzeczpospolita polska, rozpierająca się z całym rozmachem i żywiołową ekspanzyą ku wschodowi, mogła sobie ręką machnąć na ten lub ów skrawek na zachodzie — choć i to okazało się wielkim błędem dziejowym, gdyż na wschód daleko zaszliśmy, ale nie wiele utrzymaliśmy, a na zachodzie moc utraciliśmy — dzisiejsza jednak Polska, zamknięta w ciasnych ponad miarę granicach, nie może pozwolić sobie na rezygnacyę z najmniejszego szmatu ziemi polskiej.*

Śląsk cieszyński posiada wartość dla narodu polskiego, co zresztą w czasie przedwojennym tak Lwów, jak Warszawa żywo podkreślały, spiesząc z pomocą moralną i materyalną wszelkiej tu naszej pracy narodowej, wszelkiemu przedsięwzięciu mającemu na celu utrzymanie lub wzbogacenie naszego stanu posiadania. Dziś, gdy ma się dokonać wielkie dzieło wyodrębnienia Galicyi, z którą polski Śląsk dzielił dotychczas losy części narodu polskiego, znajdującego się pod panowaniem nieodżałowanej pamięci zmarłego cesarza — obowiązkiem naszym jest przypomnieć tym wszystkim, którzy w pracy około wielkiego dzieła biorą udział, naszą obecność, naszą wartość i naszą dotychczasową wspólność życia z Galicyą.“

Sprawy polskie.

W ubiegłych tygodniach powołał cesarz na audyencyę wybitnych mężów polskich. Między innymi był na audyencyi dawny minister spraw zewnętrznych, hr. Gołuchowski. **Cesarz Karol** wyraził wobec niego kilkakrotnie swoją **najgorętszą życzliwość dla polskiego narodu.** Młody monarcha wstępuje więc w ślady swojego wzniosłego poprzednika.

Obrady nad **wyodrębnieniem Galicyi** prowadzi na równi z Kołem polskiem niemiecki Związek Narodowy. Koło polskie skończyło opracowywanie zarysu konstytucyi i administracyi wyodrębnionej Galicyi. Po zatwierdzeniu projektów przez komisyę parlamentarną Koła i pełne Koło, rozpoczną się ewentualnie rokowania z rządem. Trzeba jednak zaznaczyć, że przyspieszenie tej sprawy, jakoteż jej załatwienie, leży w zupełności **poza możnością Koła.**

Poruszenie sprawy polskiej w sposób jasny i stanowczy przez **prezydenta Wilsona** wywołało żywy oddźwięk w całem społeczeństwie polskiem. Polacy amerykańscy wysłali do Wilsona memoryał z wyrazami najgłębszej wdzięczności. Tymczasowa Rada Stanu Królestwa Polskiego wysłała również telegram z podziękowaniem.

W pismach niemieckich rozlegają się jeszcze **echa mowy posła Korfantego** i odpowiedzi **ministra Loebella.** Wytknięto, że oświadczenie ministra, iż rząd pruski zaczął już stosować nową politykę wobec Polaków, nie odpowiada prawdzie. Na cele przeciwpolskie rząd przeznaczył w tym roku znów 17 mil. K. Przytoczono też drastyczne wypadki, j. np. wypadek chłopa Michała Tyrakowskiego, który przed wojną kupił od Niemca kawałek ziemi, a ponieważ nie chciał jej sprzedać komisyi kolonizacyjnej, miał być wywłaszczony. Wybuchła wojna. — Tyrakowski i jego najstarszy syn poszli pod broń. W domu została tylko żona z drobnemi dziećmi. Wobec tego poseł Niegolewski wystosował prośbę do ministra rolnictwa, by Tyrakowskiego nie wywłaszczono i otrzymał od ministra Schorlemera odpowiedź, że podczas wojny wywłaszczenie nie nastąpi, ale po wojnie musi zostać dokonane. Donosi o tem „Dziennik Berliński“. — W komisyi gospodarczej sejmu pruskiego przedstawiciel Polaków wystąpił przeciw przyznaniu prezydentowi Poznania funduszu na popieranie niemczyzny. Minister skarbu sprzeciwił się temu. Podczas obrad uwydatniła się rozbieżność opinii społeczeństwa niemieckiego. — Przedstawiciele centrum, socyaliści i postępowcy, ci ostatni znani dawniej z nieżyczliwości dla Polaków, głosowali za wnioskiem polskim; przeciw niemu występowali ostro przedstawiciele kół hakatystycznych, narodowi liberali, konserwatyści i część postępowców. Widać, że w umysłach pruskich jeszcze nowa sytuacya, wywołana stworzeniem państwa polskiego, się nie wyjaśniła. Wniosek polski odrzucono.

W Poznańskiem mowa Korfantego wywołała surową krytykę w trzech pismach, mianowicie w „Kraju“, niedawno założonej „Gazecie Narodowej“ i w „Gazecie Grudziądzkiej“. Ta ostatnia, najbardziej rozpowszechniona w zaborze pruskim, wystąpiła z szeregiem artykułów przeciw Korfantemu i przeciw narodowej demokracyi, do której o ile wiadomo, poseł Korfanty obecnie nie należy. I dziwna rzecz. „Gazeta Grudziądzka“,

będąca organem Związku katolicko-ludowego, atakuje bardzo ostro narodowych demokratów, jako — masonów. U nas, w Galicyi, stronnictwo tarnowskich księży przylepiło masoństwo do — naszego stronnictwa. Wynikałoby z tego, że każde stronnictwo, które nie idzie tak, jak sobie tego życzą stronnictwa, wysuwające na pierwszy plan swój katolicyzm, a raczej klerykalizm, jest masońskie. Dziwna logika...

Długi państwowe.

Według sprawozdania parlamentarnej komisyi dla kontroli długów państwa z dnia 24 stycznia 1917 wynosiły długi państwa (bez długów wojennych) z końcem roku budżetowego 1915—1916 (t. j. z dniem 30 czerwca 1916) **11.475,332.247 koron**, na których oprocentowanie potrzeba rocznie 450,784.346 koron. Na prowadzenie wojny zaciągnęło państwo następujące pożyczki:

a) w Banku austro-węgierskim na zastaw bonów skarbowych, na weksle i na skrypta dłużne ogółem . .	6.424,800.000 K
b) w konsorcyum austryackiem	3.271,795.826 „
c) w konsorcyum niemieckiem	1.264.478.712 „
d) cztery pożyczki wojenne . .	13.591.427 900 „
Razem . .	24.552,502.438 K

na których oprocentowanie trzeba rocznie 1.027,263.792 koron.

Ogółem tedy wynosiły długi państwowe z końcem czerwca 1916 sumę **36 miljardów 27 milionów 834.685 koron**, na których oprocentowanie potrzeba rocznie **1.478,048.139 koron**.

Z końcem roku 1915 wynosiły długi państwowe 25.643,052.841 koron, podniosły się zatem w ciągu sześciu miesięcy wojny o **10 384,781.844 koron** (podnosiły się miesięcznie o kwotę jednego miliarda 730 milionów koron).

Na oprocentowanie długów trzeba było z końcem roku 1915: 1.066,459 477 koron rocznie, procenta zatem podniosły się z końcem czerwca 1916 o **411,583.661 koron rocznie**.

List z Królestwa.

Studzianki w pow. janowskim.

Kochani Bracia Rodacy! Gdy obecnie sprawa naszej Ojczyzny jest wyłoniona ponad sprawy inne i jest poruszaną we wszystkich państwach europejskich, my też nie powinniśmy „zasypiać gruszek w popiele“. Nasza Ojczyzna przez dziesiątki lat była rozszarpana na wielkie trzy kawały; my, jej synowie, nie mogliśmy się łatwo porozumiewać ze sobą, lecz pomimo to, duch narodowy i myśli ludzkie, wypowiadane na różnych wiecach, obchodach i w pismach, przechodziły czasami z jednej dzielnicy do drugiej. Najczęściej z Galicyi do Królestwa, gdyż tam, u Was, było więcej wolności, niż w Królestwie. My tu je — z wielką obawą przed szpiclem moskiewskim — rozpowszechnialiśmy pomiędzy sobą. Bywały też wypadki, że za takie pisma niejeden pojechał na Sybir, ale to nic nie pomogło. To też po wybuchu wojny z Rosyą, my, mieszkańcy Królestwa, mocno wierzyliśmy w to, że „nasz opiekun“ zostanie pokonany i wyniesie się z Polski. I tak się stało... Po pierwszem wkroczeniu wojsk austro-węgiersko-niemieckich i po pierwszych zwycięskich bitwach, byliśmy pewni, że Moskale nie wrócą i odetchnęliśmy trochę na wolnem powietrzu — duchem narodowym — lecz, niestety, losy inaczej pokierowały. Wojska sprzymierzone pod silnym naporem dziczy moskiewskiej, zmuszone były się cofnąć, a dla nas nastały jeszcze gorsze dni niewoli, bo znaleźli się szpiedzy, którzy wskazywali Moskalom ludzi, co Austryakom sprzyjali. I ci zostali schwytani; część rozstrzelano, część wywieziono na Sybir. Dalej Moskale, po klęskach w Karpatach wydali rozkaz, ażeby wszystkich mieszkańców Królestwa wysiedlić do Rosyi, bo „Awstryjcy“ mogliby „zabrać mężczyzn do wojska“. I, naturalnie, zaraz kozacy zaczęli prowadzić swoje „apostołowanie“, mszcząc się i pastwiąc nad biednym narodem, różnemi niewygodami nawiedzonym. Lecz nie wszyscy usłuchali tego rozkazu i bardzo mała część wyjechała.

Nareszcie po tylu przeżytych nieszczęściach dał Bóg że nastały chwile dla nas chwalebniejsze i obecnie, gdy ten wróg narodu polskiego, Moskal, jest pokonany, choć pomiędzy nami są jeszcze granice państwowe, nas jednak nie powinny już te granice rozłączać. Powinniśmy się porozumiewać ze sobą, powinniśmy jasno i otwarcie wypowiadać swoje myśli przy pomocy zebrań i pism naszych. Teraz, gdy ważą się losy naszego niepodległego państwa polskiego, my, obywatele tego państwa **powinniśmy się brać całą masą do odbudowy naszego państwa**, w zgodnej jedności, bez żadnych swarów i kłótni.

Temi myślami chciałem się podzielić i z Wami, kochani czytelnicy „Piasta“ i powiedzieć Wam, że i my Królewiacy, nie zapominamy o Was. Bardzo też ubolewamy nad niektóremi, poruszanemi w „Piaście“, sprawami i pragnęlibyśmy, żeby nasze sprawy były jak najrychlej ustalone i z tej cierniowej drogi na dobrą wyprowadzone.

Zwracam się więc do Was, Bracia z Królestwa, jeżeli chcecie mieć dobre pojęcie o życiu ludu galicyjskiego to prenumerujcie „Piasta“. Wam zaś, kochani czytelnicy „Piasta“, radziłbym zaprenumerować pismo „Wyzwolenie“, wydawane i poruszające sprawy włościan z Królestwa, wychodzące w Warszawie, ul. Sadowa 14. Przy pomocy tych dwóch pism, my, z Królestwa i Wy, Bracia z Galicyi, możemy się bardzo łatwo porozumieć i pracować dla dobra — tyloma klęskami nawiedzonej — naszej ukochanej Ojczyzny. Wasz brat od pługa

Migut Stanisław.

Podziękowanie.

Wszystkim Znajomym, Przyjaciołom i Wiernym, którzy raczyli wziąć udział w pogrzebie ś. p. Franciszki z Dolińskich Świtalskiej żony inżyniera, odbytym w dniu 31 stycznia 1917 w Czudcu, na tej drodze składa stroskana rodzina najserdeczniejsze „Bóg zapłać“. —

Nagrodę otrzyma ten, kto da wiadomość o moim synie **Jędrzeju Oleśńskim**, liczącym lat 19, z Dobczyc ad Bobrowniki Małe, powiat Tarnów, który, powracając z Danii od robót polnych, został zatrzymany około 20-go września 1914 r. w Berlinie i do tej pory nie daje o sobie żadnej wiadomości. Wiadomość pod: **Marya Olesińska**, Dobczyce ad Bobrowniki Małe, poczta Radłów.

Listy od naszych żołnierzy.

Z 3. pułku Legionów.

Zegrze, 25 stycznia

Szanowna Redakcyo! Rocznicę powstania styczniowego obchodziły oddziały Legionów polskich jak gdzie mogły i jak na to warunki i okoliczności pozwalały. Wszędzie jednak starano się, aby uczcić godnie pamięć bohaterów 1863 roku, którzy w obronie Ojczyzny życie nieśli w ofierze. W obronie tej samej Ojczyzny, dla której i teraz tysiące młodzieży w legionach niesie życie w ofierze dla tej idei, dla której ginęli bohaterzy, których pamięć we czci cały naród przechowuje.

Rocznicę początku tych rozpaczliwych, często beznadziejnych, ale bohaterskich walk obchodziliśmy z tem większem uczuciem, że i my sami przebyliśmy wiele trudów krwawych i walk dla tych samych idei, co i oni.

I nasz pułk 3. Legionów uczcił rocznicę styczniowego powstania z powodu mnóstwa trudności tylko małym wieczorkiem, który jednak wywarł głębokie wrażenie na obecnych i obudził szczery zapał. Wieczorek odbył się w sali „Herbaciarni Leg. Pol.". Podporucznik Sztoch wygłosił dłuższą mowę, w gorących słowach wskazując przyczyny wybuchu powstania, przebieg jego i upadek. Do Litwinów, służących w 3. p., a obecnych na wieczorku, w ich ojczystym języku przemówił sierżant Suryłowicz, aby i oni nie byli obcymi na tej uroczystości. Mowę jego zakończył okrzyk Litwinów na cześć Polski: „Gardja!". Następnie powstał p. brygadyer Haller i wzniósł okrzyk: Niech żyje Polska! I trzykrotnie z tysiąca piersi młodych, pełnych zapału, wzniósł się gromki okrzyk „Niech żyje Polska!". Orkiestra 3. p. zagrała ślicznie hymn polski „Boże coś Polskę". W skupieniu słuchaliśmy tej melodyi smutnej, pełnej bólu i skargi, którą przez tyle lat naród polski skarżył się i żalił przed tronem Boga ze swych męczarń. Potem jeszcze leg. Wiśniewski wygłosił śliczny wiersz „Hymn Sokołów". I znów orkiestra zagrała kilka narodowych melodyj i popularnych piosenek legionowych, kończąc pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła" i szare żołnierzyki polskie zaczęły się rozchodzić na swe kwatery.

Zasyłam serdeczne pozdrowienie Szan. Redakcyi wszystkim Prenumeratorom i Czytelnikom „Piasta".

Dyrda Władysław, legionista.

Z pola.

W polu w grudniu.

Drogi „Piaście"! Wyrosłeś, spotężniałeś i nabrałeś mocy przez lata wojny. Kochany lud nasz zrozumiał Twoje zamiary; pojął, czem jesteś dla niego. Cześć Ci więc się z daleka, z placu boju! Życzę, byś dalej kroczył obraną drogą i zwyciężał przeciwności, które — da Bóg — wkrótce znikną.

Na tablicy przeznaczeń widzę już teraz wyryte dla Ciebie słowo: „Zwycięstwo"!

Rzucane przez Ciebie ziarna siewu, wydają obfity plon. Widzę, jak nasze obywatelki wiejskie rzucają się do zrozumianej pracy, i widzę ich ożywienie i chęć współdziałania na drodze polepszenia swej doli. Oby tak dalej, a wschodzące słońce wnet napełni boskiemi promieniami nasze chatki. — Cześć Wam! Cześć, Siostry! Daleko od Was jestem, na placu boju, jednak żyję z Wami, bo Was kochałem od kolebki. Kocham zaś teraz tem więcej, bo doszła mię wieść o ożywieniu wśród Was. Widzę coraz częściej „dziewczyny polskie" z Jawornika Polskiego, które zabierają się naprawdę do pracy, mającej w tym czasie na niwie ojczystej wielkie znaczenie. Do dzieła zatem, do dzieła! — Wtedy powstaną wspaniałe ogródki przed chatynkami i ład zapanuje w nich prawdziwy.

Wtedy z jasnem, podniesionem czołem powiecie obcym: „To my, Polki!"

Tak, to Wy! Ufam, że tak będzie, dlatego przesyłam Wam serdeczne pozdrowienia żołnierskie.

Paweł Woźniczka chorąży,
poczta polowa 398.

By nauka nie poszła w las...

W polu, 10 stycznia

Kochani Czytelnicy! Od niedawna jestem Czytelnikiem „Piasta", ale już przekonałem się, że to gazeta dobra, która się powinna znajdować w każdym domu na wsi.

My, co stoimy w polu, mieliśmy podczas wojny możność oglądania innych krajów, innych sposobów gospodarki i to musimy powiedzieć, że w naszym kraju ciemnota, brak zamiłowania do czytania gazet i książek sprawiły, że stoimy w tyle poza wszystkimi innymi narodami, że mogąc być bogaczami, jesteśmy dziadami których uszczęśliwia ochlanie się wódką i upicie w obrzydliwych żydowskich norach. Już prawie w każdym numerze „Piasta" pisze ten lub ów o tem, co nam robić trzeba, chodzi jeno o to, by nauka nie poszła w las, ale wydała owoce.

W pierwszym numerze „Piasta" z b. r. była zamieszczona pouczająca pogawędka o sadownictwie. Uderzyła mnie ona odrazu, bo przez czas wojny przejechałem niejeden kraj, i przekonałem się, jak my pod tym względem podle stoimy. W innych krajach koło gościńców sady, koło domów sady, sady na nieużytkach, na których u nas nie rośnie nic, albo nikłe krzaki, z których nawet na opał niema pociechy. Słyszałem, że kraj nasz kupuje rocznie zagranicą za około 8 milionów owoców. Na miły Bóg! — przychodziło mi na myśl, gdym patrzał na te cudne sady na Morawach — też gdybyśmy się chcieli jąć sadownictwa, to moglibyśmy sprzedawać rocznie owoce za jakie 20 milionów koron.

Druga sprawa, o której także już w „Piaście" pisano, to używanie do pracy pociągowej krów zamiast koni. Chowają u nas niektórzy „skóry" takie, że litość bierze patrzeć; niema z tego pożytku, jest tylko strata, ale się chowa konia. Zamiast niego możnaby ładnie wychować krowę, któraby tosamo zrobiła, a nadto dawała mleko. Pół miliona takich darmozjadów chowali chłopi w Galicyi przed wojną. I kto to chował? Drobni gospodarze, którzy koni potrzebują na dwa tygodnie na wiosnę i na dwa tygodnie w jesieni. We żniwa przywiozą nimi parę snopków, a pozatem biedne konisko drzemie nad gołym żłobem w zimie, a w lecie kiwa głową na gołem pastwisku lub ugorze. I nikt tego u nas nie chce zrozumieć, że zamiast chować licho dwie krowy i takiego nieszczęśliwca konia, można wychować dwie dobre krowy, któremi roboty w polu można łatwo wykonać. Ale u nas — Boże, jakże to można bez konia.

jakżeby to człowiek szedł na jarmark?! Jakżeby u nas orać krowami, kiejby się sąsiedzi śmiali!

A tu w innych krajach ludzie robią w polu krowami, krowy te wyglądają lepiej, jak u nas, i dają więcej mleka, niż nasze, choć robią.

Możemy i my to nareszcie zrozumiemy! Co prawda, u nas to ciężko, bo u nas jeszcze jest dużo ludzi głupich a upartych, którzy się przekonać nie dadzą, książki do ręki nie wezmą, a na gazetę nawet żałują pieniędzy, ale ich nie żałują na procesowanie się i upijanie. Mówią, że czasu nie mają, ale na wysiadywanie u Siajów, Mortków i Icków to czasu mają dość. Tak było przed wojną. Sądzę, że wojna dużo zmieniła, a że po wojnie zmieni się jeszcze więcej na dobre, to pewna. Słyszałem już nieraz, jak ten i ów kolega postanawiał, że jeśli wróci do domu, to musi zacząć gospodarzyć na wzór tego, co widział w innych krajach.

Kończąc, pozdrawiam wszystkich, którzyście w domach zostali, oraz Was, drodzy Bracia, którzy walczycie z nieprzyjacielem na różnych frontach. Oby Bóg dopomógł nam doczekać zwycięskiego końca i sprawił, by nasze trudy i nasza krew nie były przelane nadaremnie.

Sebastyan Poszywak.
Poczta polowa Nr 212

Jedno z wielu zagadnień.

W polu 26 stycznia 1917.

Wojna obecna dowiodła i przekonała nas niezbicie, że cały ustrój nasz społeczny niedz musi gruntownym przemianom, jeżeli chcemy na prawdę stanąć na wysokości zadań, na narodzie naszym ciężących i obowiązujących go. Potrzeba nam więc dokonać dużo najkonieczniejszych reform i to takich, które pracy wymagać będą całego społeczeństwa. Reformy te, jeżeli mają być pożyteczne i prowadzące do celu wytkniętego, muszą być głęboko przemyślane, przedyskutowane, nie przez jednostkę lub parę jednostek, lecz jak najszersze koła ogółu. Bo „co głowa — to rozum“

Zagadnień różnego rodzaju jest u nas wiele, które wprost gwałtem, przemocą prawie domagają się tego, by się niemi zająć nareszcie i sprowadzić je do stanu takiego, któryby dał świadectwo o nas przed innymi, a i naszym następcom wytknął kierunki życia, szczęśliwszego niż nasze obecne.

Jednem z tych zagadnień jest kwestya, jakimi środkami i sposobami naród nasz może, jeżeli nie usunąć całkowicie, to ograniczyć możliwie do najmniejszej ilości liczbę ludzi, zmuszonych do wyciągania ręki z prośbą o wsparcie i jałmużnę.

Znajdując się na Górnym Śląsku czas pewien, nie zauważyłem nigdzie żebractwa. Przypisywałem to zamożności mieszkańców i łatwości zarobku, dzięki rozwiniętemu tamże wielkiemu przemysłowi, lecz zagnany losem do narodu, żyjącego w całkiem od tamtego gorszych warunkach, w kraj nie bogaty, ani w przemysł wielki, ani w liczbę morgów roli nie obfitujący przecież po rocznym pobycie w kraju tym ani jednego nie spostrzegłem dotąd człowieka, by prosił o ratunek w sposób, u nas praktykowany, a poniżający godność ludzką, nam zaś takie niechlubne wystawiający przed światem świadectwo.

Społeczeństwo nasze nie bogate, to prawda; brak nam tego, co daje dochody i dostatnie życie, to jest fabryk; ludności u nas było za sporo do utrzymania wszystkich, lecz zapytać się wypadnie, czyż na prawdę nie jesteśmy w stanie i możności zaradzenia temu, by w przyszłości znikły u nas te liczne rzesze żebrzących po wsiach i wystających czy wysiadujących koło kościołów w czasie nabożeństwa, jarmarku, czy odpustu żebraków? Jestem zdania, że przy pomocy ludzi dobrej woli jakoteż w drodze odpowiedniego uregulowania stanu majątkowego korporacyi, a nawet jednostek, złu temu zaradzić by się dało.

Jednym z powodów żebractwa jest u nas brak nauki drobnego przemysłu. Gdyby bowiem były u nas odpowiednie zakłady czy warsztaty, w których by każdy niezamożny miał już w dzieciństwie łatwy dostęp w nauczeniu się odpowiedniego rzemiosła, któreby mu dawało możność zajęcia i zarobku, a temsamem i utrzymania i na starsze lata, nie byłby zapewne zmuszonym do wyciągania ręki. — Wszelkie zaś wybryki zdążające do tego, aby ci, którzy będą okazywać skłonności wejścia na tę niejednemu wygodną drogę, ograniczać powinno prawodawstwo i nadzór władz i czynników odpowiedzialnych.

Wojna nas zniszczyła bardzo i jak przed wojną kraj nasz był najbiedniejszym w Europie, tak po wojnie niema widoków, by pod tym względem nastąpiło odrazu polepszenie, chodzić więc powinno każdemu, naprawdę dbałemu obywatelowi o dobro kraju, aby już dziś szukać i wynajdywać sposoby możliwie korzystnego rozwiązania kwestyi omawianej.

Projektują niektórzy „domy dla starców czy kalek“ Ludzie całkiem niezdolni do pracy, czy to z powodu kalectwa czy starości, takie domy przytułku znaleść powinni i coś w tym kierunku za dawniejszych lat u nas praktykowano, a były to, nie wiem czy wszędzie, lecz w mojej wsi był tak zwany „szpital“, gdzie taki ułomny człowiek był żywiony przez gminę. Sądzę jednak, że jeżeli gdzieś zachodzi taka konieczność, powinna być ta dobroczynność umiejętniej i praktyczniej zorganizowana niż dawniej to praktykowano.

Uznanie wielkie należy się pracy księży Salezyanów. Ich zakłady wychowawcze objąć powinny kraj cały tak, aby każdy powiat taki zakład dla ubogich z całego powiatu posiadał, w którym wychowanie, naukę i utrzymanie biedni mieliby zapewnione. Wykształceni tam staliby się szerzycielami otrzymanej nauki wśród tejże potrzebujących.

Każdy niemal powiat ma jakiś zakon, a czyżby te wszystkie zakony nie mogły iść śladem Salezyanów i zakłady takie powprowadzać? Rzeczą zaś ogółu byłoby biednym zakonom w drodze ofiarności sprawę uregulować, a bogate zakony, których u nas też nie brak, z własnych funduszów, bez uszczerbku dla siebie, z wielką korzyścią i dla ogółu, a nawet i dla samego zakonu patryotyczną i wysoce obywatelską podjęłyby pracę.

Pięknym był pomysł stworzenia „Rad opiekuńczych“ czyli sierocych, ale i Rada sieroca nie da rady gdy nie znajdzie do tego odpowiedniej pomocy, a taką będą i są tylko odpowiednie zakłady, szkoły i warsztaty, które gdy w większej liczbie u nas powstaną, ułatwią ogromnie pracę i zadania Rad sierocych.

Przy odbudowie kraju, przy nabyciu ziemi z folwarków i dworów i o tem, aby jaknajbardziej zmniejszyć liczbę u nas znajdujących się nędzarzy, nam zapominać nie wolno. A wszyscy filantropi, robiący przed-

śmiertne zapisy na rzecz dobra ogólnego, zechcą i to wziąć pod swą rozwagę, w myśl tego, że więcej wychowawczych zakładów zmniejszy, a może z czasem i usunie z kraju naszego widmo, o usunięcie którego wszyscy się starajmy, wedle możności swojej, a wtenczas w Ojczyźnie naszej będzie więcej szczęścia i zadowolenia.

Jan Sobek poczta polowa 511.

Życie na froncie.

W polu, 20 stycznia.

Kochani Czytelnicy! Chcę wam w krótkości opisać, jak my tu żyjemy na froncie. Paru kolegów już o tem pisało, ci co byli na urlopach opowiadali Wam zapewne, jednak wiem, że Was to zawsze interesuje i dlatego piszę.

Gdy się wyjdzie paręset kroków po za linię i spojrzy z jakiejś górki na pozycye wieczorem, to zdaje się człowiekowi, że to mniejwięcej taksamo, jak we wsi wieczór. Jak w domach migocą światełka, tak i nad linią bojową snują się kłęby dymu, a tu i ówdzie błyska ogień. To żołnierze palą, aby się ogrzać po pracy, to pękają w górze granaty, to migocą ładne światełka raciet, oświetlających teren co jakiś czas, aby się wróg do przedniej straży nie przedarł. Raz po razu słychać „paf“, to znów trajkot maszynowych karabinów, to wreszcie głos minierek, ślących naboje w stronę wroga. W rowach cicho. Żołnierze rozmawiają półgłosem, nie dlatego, żeby nie można było mówić głośno, ale żeby nie płoszyć kolegom myśli o rodzinnych stronach. Bo każdy z nas w chwili wolniejszej przenosi się myślą do swej wsi, oczyma duszy wraca do domu, do żony, do matki, do ojca, a z tych rojeń wyrywa go dopiero nieprzyjacielski szrapnel, pękający w górze. Budzi się wtedy jeden

to znowu zbierają się koledzy w gromadki, pozapalają papierosy, rozprawiają wesoło, lub czytają „Piasta“. Każdy artykuł, każdy list wywołuje dyskusye, ogarniają nas inne myśli — o potrzebach i obowiązkach w przyszłości. Wielką przyjemność sprawił nam wszystkim kalendarz „Piasta“. Cieszy nas to, że w tej naszej najdroższej gazetce znajdujemy listy ze wsi, znajdujemy artykuły przez chłopów i przez kobiety pisane i że tak to pismo nasze zespala nas w polu z tymi, co zostali w domach. Dlatego szczerze radzimy, aby wszyscy, którzy w domach pozostali, zaprenumerowali sobie „Piasta“. Gdy to wszyscy zrobicie, dzieci Wasze, zachęcone przykładem, będą się bardziej garnąć do czytania, a gdy cały lud polski zacznie się kształcić przez czytanie, to musi dla niego lepsza zajaśnieć dola. Wtedy nie będziemy paśli swoimi pieniądzmi ludzi, którzy dzisiaj dają się Wam, zwłaszcza kobietom, we znaki, podniesiemy rolnictwo, podniesiemy się sami i będzie nam wszystkim lepiej. Kończąc, pozdrawiam serdecznie Redakcyę, czcigodnych Posłów ludowych, Czytelników i Czytelniczki „Piasta“. Szczęść Wam Bóg!

Paweł Bernacki, poczta polowa 412.

W polu, 16 stycznia.

Kochani Czytelnicy! Drugie już święta Bożego Narodzenia spędziłem w polu. Dzień wilijny był smutny i ponury. Armaty grały jak zwyczajnie, raz po razu wybuchały granaty, a wieczorem rakiety rozjaśniały całe pole bitwy. Każdemu z nas przyszła na myśl rodzina. Ten wspominał matkę, która sama została, ten żonę i dzieci, ów narzeczoną. Wiadomość, że przyjechała poczta, że mamy otrzymać podarki świąteczne, podziałała bardzo silnie. Rzucili się wszyscy po te podarki powychodzili z „dekungów“, ciesząc się nadzieją, że otrzymamy rzeczy, które nam przypomną święta w domu Dostaliśmy po pół chleba i po pięć papierosów. Moskale spostrzegli widocznie, że u nas jest rozdział podarków bo zaczęli naraz walić szrapnelami. Konie jednego z wozów spłoszyły się i uciekły, zabierając tytoń, który był na wozie. Artylerya rosyjska zaczęła naraz prażyć granatami, ale i nasza artylerya nie spała i zaczęła Moskalom słać świąteczne pozdrowienia. Powróciliśmy do „dekungów“. W moim „dekungu“ zebrało się nas trzech Mówiliśmy o tem i o owem, wreszcie jeden z nas rozpakował konserwy, zjedliśmy, wypaliliśmy po cygarze, a potem powitaliśmy Nowonarodzonego kolędą. I prosiliśmy Boga, żebyśmy mogli jeszcze spędzić te przepiękne święta między swoimi, by już na wielkanoc nastał ten „wesoły dzień“, w którym wojna jużby się skończyła. Przez oba dni świąt mieliśmy od Moskali zupełny spokój. Na trzeci dzień jednak Moskale zaczęli znowu walić granatami. I zaczęło się znowu zwyczajne życie, zwyczajne dla każdego żołnierza, wśród huku armat i bzykania kul. Tak nam tu przeszły święta. Kończąc najserdeczniej Was wszystkich pozdrawiam.

Ignacy Bester, poczta polowa 408.

Cześć zacnym!

Na postoju w styczniu.

Zachęcony uwagami p. J. Chorążego, umieszczonemi w N-rze 3-cim „Piasta“, spieszę, by pocieszyć tych, którzy się zasmuconymi czują. Przedewszystkiem chciałbym zapoznać Szanownych czytelników z naszą wioską, Kłodnem w Limanowskiem. Wioska nasza mała, położona w górach, wycierpiała także nie mało w czasie inwazyi. Nie mam tu na myśli tych wszystkich okropności wojny, które spotkały nie miejscowe. Wieś nasza wyszła cało z tej zawieruchy, a to dzięki temu, że nie była na linii bojowej, a Moskale za to rekwirowali, co się dało. I gdybyś, Czytelniku, przyszedł był wtenczas do nas i chciał coś kupić, byłbyś usłyszał w niejednym domu: „Niema, Moskale zabrali“. Pomimo to wioska nasza stara się stanąć na równi z innemi i stara się wszystko przyjąć, co u drugich dobrego widzi. Ludność znosi wszystkie następstwa wojny w cichości i wspomaga się wzajemnie. Nie widać tu, jak to gdzieindziej ma miejsce, ani pijaków, ani rozpanoszonych kobiet, ani dziewcząt, któreby zapominały o swojej czci. Nie usłyszy tu nikt ani nocnych śpiewów, ani muzyki, bo ludność, o ile na to obowiązki pozwalają, zajmuje się czytaniem gazet. Mam tu na myśli tygodnik i kalendarz „Piasta“, który jest dla rolnika prawdziwym skarbem. A więc cześć i pozdrowienie należy się w pierwszym rzędzie naszemu naczelnikowi gminy, p. Wojciechowi Pulitowi, za jego umiejętne i ofiarne kierowanie sprawami gminnemi! Cześć i pozdrowienie należy Wam się, gospodarze i gospodynie, za Waszą wytrwałą pracę na roli i w domu! Cześć i pozdrowienie Wam, dziewczęta, za wzorowe zachowywanie się! Gdy kiedyś powróca Wasi najbliżsi z wojny, staniecie śmiało przed

timi, świadomi, że obowiązek swój względem Ojczyzny nich wypełniliście święcie.

Kończąc, pozdrawiam Was wszystkich, Czytelników i Czytelniczki, i Was, nadobne dziewczęta z Kłodnego. *W. Gwiazda*
landszturmista z Kłodnego.

List ze Serbii.

Lejkowac, 14 stycznia.

Szanowna Redakcyo! Pisano już w „Piaście" kilka razy o tem, że nawet ta wojna, to wspólne nieszczęście, nie nauczyła naszych ludzi wzajemnej miłości. Z listów z moich rodzinnych stron widzę, że ludzie zazdroszczą kobietom, pobierającym zasiłki, że im zasiłki wypominają i ustawicznie tak postępują, iż kobietom tym poprostu mierzuie życie. I kto to tym kobietom życie uprzykrza? Ludzie, którzy nie poszli do wojska, którzy siedzą w domu i nie rozumieją, co to znaczy, gdy matce zabrano syna, a żonie męża, podtrzymującego całe gospodarstwo. Sama kobieta nie potrafi obrobić pola, jeśli go ma kilka morgów. Musi najmować robotników. Kobieta, pobierająca zasiłek, musi tym robotnikom płacić sumy; n. p. w moich stronach musiano płacić kosiarzowi 12 koron dziennie! Przecie w tej powszechnej biedzie wszyscy sobie powinni jakoś pomagać, bo wszyscy są biedakami. Druga bolączka, która nas tu trapi, to te wściekłe „poczty", bez których dzisiaj, jak nam piszą z domu, niczego poprostu dostać nie można. Czy tym pocztom nie da się raz położyć końca? Od czegóż jest żandarmerya?

Kończąc, serdecznie wszystkich pozdrawiam imieniem kolegów ze Serbii *Paweł Hodura.*

W sprawie zasiłków.

W polu, 17 grudnia 1916.

Szanowna Redakcyo! Żalą się w „Piaście" czytelnicy na różne swoje bolączki; chciałem i ja podnieść jedną bolączkę ogólną, bo dotyczącą zasiłków. W naszym kraju zasiłków udziela się najskąpiej,

W całej Austryi, w żadnym kraju, jak wiemy od kolegów, niema nigdzie skarg na zasiłki, bo tam wszyscy je pobierają. Tylko u nas, w Galicyi, jest inaczej.

Że tak jest, to ja wiem sam po sobie.

Odchodząc na wojnę, pozostawiłem w domu starą matkę z trzynastoletnim bratem na obdłużonem gospodarstwie. Gospodarstwo i utrzymanie matki i brata polegało wyłącznie na mnie. Ponieważ byłem popisowym, została wniesiona na wiosnę 1914 r. reklamacya do starostwa w Oświęcimiu; reklamacyę uwzględniono. Z powodu wojny musiałem jednak iść w szeregi walczących Matka podała się o zasiłek, ale go do dziś dnia nie dostała. Skutek jest ten, że nie mogąc sobie dać rady z gospodarstwem, musi zaciągać nowe długi, aby się jeno opłacić, bo rząd domaga się swoich należytości i przeprowadza egzekucye za podatki. A tu z nikąd grosza, bo kto ma na to ...bić?

Zwracam się do Komisyi zasiłkowej w Oświęcimiu, aby sprawę zasiłku dla mojej matki, Anny Włodarskiej w Laskowej, załatwiła tak, jak to ustawa nakazuje. Proszę też naszego posła, p. Banasia, aby sprawą tą się zajął. Kończąc, pozdrawiam Czcigodnych Posłów ludowych, którzy tak energicznie zajmują się tem, by ludności nie działa się krzywda i życzę Im serdecznie „Szczęść Boże!"

Piotr Włodarski, poczta polowa 287.

Raz skończyć ze zdzierstwem!

W okopach, 16 grudnia.

Szanowna Redakcyo! Byłem niedawno na urlopie i przekonałem się, że żydzi w niesłychany sposób zdzierają ludność wiejską. Pisały o tem żony do mężów i matki do synów, ja się na własne oczy przekonałem, że wszystko, co pisały, to prawda, że dzieje się jeszcze gorzej, niż one pisały. Wspomnę tu tylko o nadużyciach w handlu tytoniem. Na wsiach pozostali ludzie starzy, którzy muszą pracować za trzech. Jeden i drugi chciałby sobie po pracy zapalić, a tu o tytoń niesłychanie trudno, choć tytoń jest. W takim Makowie n. p. przed trafiką dzieją się niesłychane rzeczy. Za tytoń trzeba przynosić masło, jaja, groch i t. d., a kto tego nie przyniesie, ten tytoniu nie dostanie. Co gorsza, ludzie stoją przed drzwiami trafiki, a trafikant, stojąc we drzwiach, popycha, przezywa i to kogo? Ojców tych, którzy w polu stoją i krew przelewają! Kto ma u żyda protekcyę, ten tytoń dostanie, kto jej nie ma, musi się obejść, albo musi przynosić tę osławioną „pocztę". Możnaby temu kres położyć, gdyby się panów trafikantów, którzy w ten sposób postępują, pobrało do wojska. Jest między nimi dość ludzi tęgich, coby się tu na froncie przydali. Może pp. posłowie ludowi wymogą nareszcie u rządu, aby tym zdzierstwom położono koniec. Serdeczne pozdrowienia dla Redakcyi, Czytelników i Czytelniczek.

Bartłomiej Opica, poczta polowa 293.

W polu, 17 stycznia.

Kochani Czytelnicy! Jest nas tu paru Polaków wśród obcych ludzi. Serdeczną uciechę sprawił nam kalendarz „Piasta", a sprawia co tydzień „Piast". Roboty mamy dość. Albo na froncie, przy budowie szańców i „dekungów", albo za frontem, przy budowie mostów, baraków i t. d. Siedmnaście miesięcy już jestem na wojnie, byłem już nieraz w opałach, ale jakoś Pan Bóg na mnie łaskaw. Z listów od naszych rodzin dowiadujemy się, jak ciężko jest dzisiaj na wsi. Czujemy serdeczną wdzięczność dla kobiet naszych, które podtrzymują nasze gospodarstwa. Całem sercem też odczuwamy ich skargi na żydowskie zdzierstwa. Przekonałem się zresztą o tem sam będąc w grudniu na urlopie. Wi-

działem w Myślenicach, co się dzieje przy sprzedaży tytoniu, jak się ludzie tłoczą i jak otrzymanie tytoniu zależy w zupełności od żyda i jego łaski. Chodzą rozmaici inteligenci, patrzą na to poniewieranie ludzi i nic. To samo dzieje się z naftą. Wiadomo, że żydzi mają nafty dość, a na wsiach jej zgoła niema. Tyle jest różnych rozporządzeń, do których ludność wiejska stosować się musi, czyż nie da się uregulować jakoś i sprawy tych „poczt“ przy nabywaniu najpotrzebniejszych artykułów? Kończąc, pozdrawiam Redakcyę, pp. Posłów, a osobliwie naszego posła Średniawskiego, oraz Czytelników i Czytelniczki „Piasta“.

Antoni Żądło, poczta polowa 246.

Dziedzice, 26 stycznia.

Jan Śmiałek.

Jeszcze o przymusowej asekuracyi.

W polu 25 stycznia 1917.

Szanowna Redakcyo! Z różnych stron, piszą ludzie do „Piasta“ o swoich bolączkach. Coraz częściej dochodzą nas skargi o przymusowej asekuracyi żołnierzy, pełniących służbę w polu, czy to na etapach. Podobne rzeczy dzieją się także w powiecie strzyżowskim, gdzie przy c. k. Starostwie zaprowadzono przymusową asekuracyę, przy wypłacaniu zasiłków. — Kobiety, jak n. p. Maryę Kowalską z Gwoźnicy Górnej, zmusili w c. k. Starostwie do asekuracyi męża i oberwali jej 50 kor. z miesiąca! Tak robią p. urzędnicy z kobietami — niewiadomo, na jakiej podstawie do asekuracyi zmuszają. Jest to bezprawie, bo jeśli kobiety asekurować mężów nie chcą, to im nie wolno ściągać znacznych rat na opłatę asekuracyi. Dziś straszna drożyzna, a każda korona ma ogromne znaczenie, bo kobieta, która pobiera zasiłek, musi za te pieniądze wyżywić i okryć siebie i dzieci.

A więc chłopi i kobiety ze Strzyżowskiego, nie dajcie się naciągać panom urzędnikom, do asekuracyi, bo na to niema żadnego rozporządzenia władz!

Bardzobyśmy prosili p.p. posłów, o poczynienie kroków u władz, przeciw podobnym nadużyciom!

Serdecznie pozdrawiamy Redakcyę „Piasta“ i jej czytelników.

Kowalski Antoni. *Lubas Wojciech.*

Jak pisać listy do Ameryki.

W ostatnich tygodniach otrzymaliśmy kilkaset listów, głównie od naszych Czytelniczek, ze skargami, że listy ich nie dochodzą do ich mężów lub ojców w Ameryce, że taksamo listy z Ameryki do nich nie dochodzą, co więcej, że mężowie przed rokiem jeszcze pisali, iż posłali im pewne kwoty, a pieniądze dotąd nie nadeszły. Przeważna ilość kobiet, niejednokrotnie z dziećmi, znajduje się w ostatniej nędzy, potrzebuje więc pomocy koniecznie, a tu ani do męża napisać, ani się od męża wiadomości doczekać nie można.

Wszystkim, którzy chcą pisać do Ameryki, radzimy skorzystać z niezmiernie cennej i szlachetnej działalności Polskiego Komitetu w Sztokholmie. Komitet ten, jak się już przekonaliśmy, rozwija działalność ogromnie owocną i jest jedynym pośrednikiem, przez którego nietylko można wysyłać listy do Ameryki, ale i z Ameryki, a ponadto można też przez niego otrzymywać z Ameryki pieniądze.

Sztokholm jest stolicą Szwecyi, która jest w obecnej wojnie neutralną. Dlatego Szwecya utrzymuje komunikacyę zarówno z państwami centralnemi, jak z koalicyą i z Ameryką. W tem leży przyczyna, że przez Sztokholm można wysyłać i otrzymywać listy zewsząd. Bogu dzięki, że Polacy tamtejsi zawiązali komitet, który przy tych przesyłkach pośredniczy.

Przy wysyłaniu listów do Ameryki należy więc postąpić w ten sposób:

Trzeba napisać list wyraźnem pismem, jak najwyraźniejszem; nie należy pisać zwyczajnych głupstw, jak n. p.: „Do stołu siadam, za pióro chwytam i z Tobą się witam“ i t. d., jak zwykle listy się pisze, ale poprostu, krótko napisać, co się dzieje z rodziną, czy nie zaszły jakie wypadki, które męża interesują, czy potrzeba piszącej pieniędzy, jak je najlepiej mąż może wysłać (tu należy polecić ów właśnie Polski Komitet w Sztokholmie), ale nie pisać o wojnie, o złych zbiorach i t. d., bo to może spowodować zniszczenie listu przez cenzurę. Trzeba poprostu napisać tylko to, o co komu chodzi, podać najważniejsze wiadomości.

Tak napisany list wkłada się do koperty, na której z jednej strony pisze się, jak zwyczajnie, adres, do kogo list ma iść, a na drugiej stronie pisze się imię, nazwisko, miejsce zamieszkania i ostatnią pocztę tego, kto list wysyła.

Następnie bierze się drugi arkusz papieru i pisze

się na nim tak: „Szanowny Komitecie! Proszę uprzejmie o przesłanie załączonego listu do Ameryki. — Na koszta przesyłki posyłam banknot dwukoronowy“ (trzeba posyłać papierową dwukoronówkę, bo koszta opłaty z powodu wymiany pieniędzy są duże).

W ten arkusz pisma owija się napisany poprzednio i już będący w kopercie list i zapakowuje się razem do większej koperty, którą się adresuje w ten sposób:

Szwecya.

Sztokholm.

Szanowny
Komitet Polski
Sztokholm
Wallingatan 28.

W ten sposób zaadresowany list zanosi się na pocztę i wysyła się go jako polecony. Taki list z całą pewnością do Ameryki dojdzie i to nawet w krótkim czasie, najwyżej za miesiąc.

Za pośrednictwem tego Komitetu mogą także pisać do Galicyi ludzie z Ameryki, a nawet mogą przesyłać pieniądze. Komitet ręczy, że wszelkie przesyłki do i z Ameryki dochodzą do rąk adresatów, lub w razie niemożności doręczenia są zwracane Komitetowi.

Jest to najpewniejszy sposób posyłania listów do Ameryki, sposób, dający pewność, że listy dojdą.

Jak posyłać pieniądze do jeńców w Rosyi.

Z posyłaniem pieniędzy do jeńców w Rosyi była dotąd bieda. Mamy dużo skarg, że pieniądze wysłane nie doszły i niepodobna skontrolować, gdzie utknęły. Możemy donieść wszystkim, których to interesuje, że najlepiej i najpewniej jest wysyłać pieniądze do jeńców również za pośrednictwem Komitetu polskiego w Sztokholmie. Komitet ten ogłasza, że może zapewnić, iż wszelkie przesyłki, za jego pośrednictwem wysyłane, dochodzą do rąk adresatów, a jeśli nie mogą być doręczone, to są zwracane Komitetowi.

Kto więc chce posłać jeńcowi w Rosyi pieniądze, niech napisze do Komitetu polskiego w Sztokholmie, pod adresem, podanym wyżej, że prosi o wysłanie pieniędzy do jeńca, który się znajduje w Rosyi czy na Syberyi pod takim a takim adresem. Pisać trzeba najwyraźniej. Do listu trzeba dołączyć papierową dwukoronówkę i zaznaczyć w liście, że się posyła dwie korony na koszta wysłania pieniędzy, które się przesyła równocześnie do Komitetu przekazem pocztowym lub listem pieniężnym.

Jak pisać listy do części Galicyi i Bukowiny, zajętej przez Rosyan.

Żołnierze stojący w polu, a pochodzący z powiatów wschodnio-galicyjskich, zajętych dziś przez Rosyan, lub z Bukowiny, również przez Rosyan zajętej, zwracają się do nas masami, prosząc na wszystkie świętości, by im donieść, co się dzieje z ich rodzinami, które oni pozostawili w domach, a od których wojna zupełnie ich odcięła, tak, że niejeden z tych żołnierzy od dwóch lat nie wie, co się z jego rodziną dzieje. Nie jesteśmy w stanie zadość uczynić ich prośbie, ale możemy im poradzić, by się sami zwrócili do swoich rodzin i pisali do nich listy, za pośrednictwem wspomnianego w poprzednim artykule Polskiego Komitetu w Sztokholmie. Do wszystkich, którzy nas w tej sprawie prosili o radę, zwracamy się więc z jedyną radą, jaką im dać możemy: Piszcie listy do swoich rodzin w taki sam sposób, jak podaliśmy wyżej, i wysyłajcie je zupełnie taksamo, jak się wysyła listy do Ameryki przez Sztokholmski Komitet Polski. Komitet ten listy te wyśle, niestety, sam zaznacza, że z powodu nieuregulowanej komunikacyi na tych ziemiach, nie może wziąć odpowiedzialności, czy listy te dojdą i kiedy nadejdzie odpowiedź. W każdym razie jest nadzieja, że dojdą, więc pisać trzeba, bo choćby po paru miesiącach można będzie dostać tą samą drogą odpowiedź. Wobec tego, że numery poczt polowych żołnierzy często się zmieniają, można pisać, żeby rodzina przysyłała odpowiedź do Redakcyi „Piasta“, która ma adres stały, a my, otrzymawszy taką odpowiedź, ogłosimy w „Piaście“, że taki a taki list nadszedł i że go możemy posłać żołnierzowi, gdy poda nam swój dokładny ostatni adres, żeby list nie błąkał się i nie zginął.

Pieniędzy do tych ziem wysyłać nie można, taksamo telegramów.

Wezwanie do zgłoszeń

na pierwszy handlowy kurs instrukcyjny Towarzystwa Kółek rolniczych dla kobiet w Rzeszowie.

Handlowe kursa instrukcyjne Towarzystwa Kółek rolniczych dla kobiet urządzane zostają w Rzeszowie na podstawie warunków Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych, zatwierdzonych przez c. k. Namiestnictwo (Krajową Centralę dla gospodarczej odbudowy Galicyi). Postanowione kursa zabezpieczone są subwencyą, przyznaną przez c. k Namiestnictwo.

Celem kursów jest za pomocą programowej nauki przyswoić uczenicom wiadomości handlowe, które wymagane są przy wykonywaniu czynności na stanowisku sklepikarek w sklepach Kółek rolniczych, dalej na stanowisku ekspedyentek w tychże sklepach i w Składnicach Kółek rolniczych oraz na stanowisku kasyerek w większych przedsiębiorstwach handlowych Towarzystwa Kółek rolniczych.

Pierwszy kurs w Rzeszowie trwać będzie **od 1 marca do 30 czerwca 1917.**

O przyjęcie na kurs ubiegać się może dorosła młodzież żeńska w wieku od 16 lat, która wykaże odpowiednie ogólne wiadomości, przynajmniej z ukończonej szkoły handlowej.

Ze zgłoszonych kandydatek przyjętych być może najwyżej 30, a w szczególności 10 z powiatu rzeszowskiego i 20 z innych powiatów.

Przy ograniczonej liczbie uczenic i z zastosowaniem wymogów kursowych, wybrane zostaną kandydatki przez Komitet wykonawczy kursów przy udziale kierującego kursami Wybrane kandydatki przed stanowczem przyjęciem na kurs poddadzą się egzaminowi wstępnemu w zakresie rachowania i zwykłej korespondencyi.

Kandydatki te po zawiadomieniu ich telegramem, że

stanowczo są na kurs przyjęte, mają przybyć do Rzeszowa d. 1 marca 1917 r. o godzinie 9-tej z rana i zgłosić się do lokalu kursowego przy ulicy Trzeciego Maja. Przy przyjęciu na kurs zwracać się będzie szczególną uwagę na kandydatki, które zajęte były już w handlu, a przedewszystkiem te, które czynne były w Składnicach Kółek rolniczych, a zresztą i te, które wykażą większe wiadomości ogólne.

Zwraca się następnie uwagę, iż stanowczo przyjęte uczenice mają się zaopatrzyć na czas trwania kursu w pościel i potrzebne ubranie.

W wyjątkowych, uwzględnienia godnych wypadkach, przy nader szczupłych funduszach, uczenice kursu, pochodzące z poza powiatu rzeszowskiego, mogą prosić w Zarządzie głównym Towarzystwa Kółek rolniczych o przyznanie stypendyum w kwocie 200 koron na koszta utrzymania.

Uczenicom zapewnioną będzie ze strony Komitetu wykonawczego Kursów opieka kobieca, w szczególności ułatwienie im uzyskania pomieszczenia i odpowiedniego wiktu, tudzież stały nadzór poza kursem.

Własnoręcznie pisane podania o przyjęcie na pierwszy kurs, poparte zasługującem na zaufanie potwierdzeniem, należy wnieść bez stempla, najpóźniej do 30 lutego 1917 roku pod adresem: „Komitet wykonawczy handlowych kursów instrukcyjnych Towarzystwa Kółek rolniczych w Rzeszowie na ręce P. Edwarda Zabłockiego“, należy zarazem podać dokładny adres z oznaczeniem poczty i stacyi telegraficznej.

Następny kurs rozpocznie się w Rzeszowie d. 1 lipca 1917 roku.

Kurator kursów Tow. Kółek roln.
Dr B. Dulęba.

Kraków, d. 1 lutego 1917 r.

Przegląd polityczny.

Z Austro-Węgier. Sprawa zwołania parlamentu nie została jeszcze wyjaśniona. Posłowie niemieccy domagają się w pierwszym rzędzie przed zwołaniem parlamentu **podziału Czech na okręgi czeski i niemiecki,** zaprowadzenia w całem państwie języka niemieckiego, jako państwowego. Układy rządu ze stronnictwami trwają dalej.

Z Niemiec. Walka przeciwko kanclerzowi trwa w dalszym ciągu. Niedawno pojawiła się broszura niepodpisana, piętnująca kanclerza, jako szkodnika narodowego i zarzucająca mu, że zjednała go sobie Anglia, aby tylko szkodził własnej ojczyźnie. Tego rodzaju napaści na kanclerza dotąd jeszcze nie było. Dziwna rzecz, że kanclerz cierpi to ataki, wychodzące ze strony wszechniemiecko-hakatystycznej. Może nareszcie teraz po rozpoczęciu przeciw Anglii nieograniczonej wojny łodziami podwodnemi te ataki na kanclerza ustaną.

Z Anglii. W Londynie odbywają się ustawicznie konferencye. Niedawno obradowali tam wszyscy prezydenci ministrów z angielskich kolonii. Omawiano projekt zaprowadzenia w tych koloniach przymusowej służby wojskowej. Jak wiadomo, posiada Anglia w swoich koloniach przeszło 400 milionów mieszkańców, zatem przymusowy pobór dostarczyłby jej kilkunastu milionów żołnierzy.

Z Francyi. Parlament francuski uchwalił ustawę, pozwalającą na ponowny asenterunek tych, którzy już byli uznani za niezdolnych do służby wojskowej. Stanowisko prezydenta ministrów Brianda jest dalej niepewne. Socyaliści francuscy wezwali rząd, aby się stanowczo oświadczył, że chce pokój Europy ukształtować na zasadach, wytkniętych przez Wilsona.

Z Rosyi. Duma została odroczona do 27 lutego starego stylu. Zmiany w rządzie trwają dalej. Obecnie górą są jeszcze wstecznicy, ale ambasador angielski usuwa powoli jednego po drugim. Prasa angielska otwarcie pisze, że nie będzie porządku w Rosyi, dopóki car nie utworzy rządu parlamentarnego. A właśnie o to toczy się między Dumą a wstecznikami zaciekła walka.

Wojna europejska.

Dyskusya pokojowa, rozpoczęta na dobre w grudniu 1916 r., nie doprowadziła do pożądanego końca, jak to zaznaczyliśmy we wstępnym artykule, ale miała jeden skutek: przyniosła spotęgowanie dążenia do pokoju, przyniosła postanowienie wymuszenia tego pokoju, skoro się go propozycyą uzyskać nie dało, przyniosła bezwzględną wojnę łodziami podwodnemi, która jest w całem tego słowa znaczeniu

wojną o szybki pokój.

Wprawdzie ta wojna łodziami podwodnemi może wywołać nowe zawikłania, jednakże to jest pewnem, że ona przyspieszy pokój. I choćby się nawet w wojnę wmieszała Ameryka, choćby koalicyi udało się jeszcze wciągnąć w wir wojny i neutralnych w Europie, to nie zmieni faktu, że celem tej wojny jest przyspieszenie pokoju i że ona pokój w taki czy owaki sposób przyspieszy. We Włoszech i we Francyi niema węgla; do Włoch trzeba nadto dowozić zboże. W Anglii niema zupełnie drzewa i żelaza; wszystko to trzeba dowozić ze Szwecyi i z Ameryki. Brak tych rzeczy uniemożliwia we wszystkich tych krajach fabrykacyę amunicyi, a w Anglii wydobywanie węgla, bo bez szwedzkiego drzewa nie będzie można robić nowych sztolni. To są fakta. Jeśli więc łodziom podwodnym nie udałoby się nawet na przykład zniszczenie wszystkich statków angielskich, francuskich czy neutralnych, to jednak operowanie tych łodzi uniemożliwi żeglugę, odstraszy okręty neutralnych i musi nadejść czas, że koalicya, która chciała wygłodzić mocarstwa centralne, sama może zostać wygłodzoną. Nie za miesiąc ani dwa, ale za pół roku toby się stać mogło, tembardziej, że Niemcy jak słychać, mają łodzi podwodnych 400, a sprawność ich ma już ustaloną sławę. Widać z tego, że rozpoczęcie bezwzględnej walki łodziami podwodnemi ma na celu wywołanie takiej sytuacyi, by **pokój za kilka miesięcy najdalej doszedł do skutku.**

W nocie państw centralnych

do państw neutralnych z dnia 31 stycznia powiedziano na wstępie, że od dnia 1 lutego Austro-Węgry i Niemcy podejmą wojnę łodziami podwodnemi w zaostrzony sposób z powodu **konieczności możliwego skrócenia wojny.** Następnie nota raz jeszcze stwierdza, że państwa centralne prowadzą wojnę obronną, że nie dążą do zdobyczy, że przeciwnie koalicya chce je rozkawałkować, że koalicya odcięła je od dowozu z zagranicy, że w ten sposób koalicya prowadzi wojnę nie z żołnierzami, ale

z kobietami, starcami i dziećmi, którym się uniemożliwia dostawę żywności z zagranicy, że wobec tego zastosowanie przez mocarstwa centralne najbezwzględniejszych środków walki jest zupełnie usprawiedliwione.

Kanclerz Niemiec, przedkładając notę Komisyi Głównej parlamentu, oświadczył, że moment dla rozpoczęcia bezwzględnej wojny łodziami podwodnemi jest obecnie dobry, a gen. Hindenburg, naczelny wódz niemiecki, zapewnił kanclerza, że ogólna sytuacya wojskowa pozwala Niemcom przyjąć wszelkie skutki, jakie ta wojna wywoła, a więc nawet wojnę z Ameryką, czy z neutralnymi.

Państwa neutralne

znalazły się z dniem 1 lutego w położeniu bardzo ciężkiem. Na Holandyi, Danii, Szwecyi i innych wojna ta odbija się dotkliwie, bo w gruncie rzeczy i te państwa będą niejako zablokowane, ich ruch okrętowy zupełnie ustanie, bo któżby wysyłał okręty na nieuniknione prawie stracenie. Anglia zresztą odrazu podjęła kroki, aby neutralnych zmusić do stanięcia po jej stronie. Gdy bowiem w nocie Niemiec wyraźnie oznaczono, że okręty państw neutralnych, znajdujące się w drodze, mają czas do 5 lutego zawinąć bez przeszkody do portów rodzimych, gdy dla okrętów amerykańskich wyznaczono nawet specyalną drogę, którą mogłyby stale jeździć, pod warunkiem, że będą odpowiednio pomalowane i w nocy oświetlone tak, by je łatwo można było poznać, Anglia zabroniła okrętom neutralnym wyjechać ze swych portów przed 5 b. m., licząc widocznie na to, że gdy te okręty po tym terminie wyjadą, mogą zostać przez łodzie podwodne storpedowane, a gdyby na nich zginęli obywatele tych państw, to wywołałoby to u neutralnych rozgoryczenie na Niemców i pchnęłoby ich w objęcia koalicyi. Jednak neutralni w Europie, mając w pamięci przykład Belgii i Rumunii, nie mają ochoty wdawać się w wojnę i jak na razie, to tylko zastanowili zupełnie ruch swoich okrętów. Wystąpił przeciw Niemcom tylko Wilson, który odrazu zerwał stosunki dyplomatyczne z Niemcami i zagroził wojną, gdyby z powodu działalności łodzi podwodnych stracili życie obywatele amerykańscy. Wilson wezwał też Szwajcaryę, a prawdopodobnie i inne państwa neutralne, aby się przyłączyły do jego kroku. Od 3 lutego wre w rządach państw neutralnych gorączkowa praca, do tej pory jednak panuje przekonanie, że neutralni nie dadzą się wciągnąć koalicyi w wojnę. Stanowisko ich jest zresztą zgoła inne, niż Ameryki, bo Ameryka do wojny od dwóch lat się zbroiła, pod pozorem, że czeka ją wojna z Meksykiem, Ameryka jest przedzielona od Niemiec — oceanem, więc może się nawet puścić na wojnę, do której Amerykanie prą, ale coby zrobiła taka Holandya, granicząca na przestrzeni 100 klm z Niemcami, a nie mająca ani wielkiej armii, ani zapasów żywności i amunicyi? Taksamo Dania, Szwecya i t. d.

Ameryka, według ostatnich doniesień, **zbroi się do wojny.** Czy jednak do niej przyjdzie — to dziś jest **jeszcze wątpliwem.** Ameryka wojska nie ma, flota jej jest za daleko, mogłaby więc w wojnie wziąć udział pieniądzmi. Również wątpliwem jest, czy neutralni w Europie pójdą za przykładem Wilsona, do czego on ich wezwał, że więc ta próba nowego zupełnego okrążenia Niemiec zawiedzie.

Z Austro-Węgrami Ameryka stosunków dyplomatycznych nie zerwała. Charakterystycznem jest, że prezydent ministrów, Tisza, oświadczył w Sejmie węg., iż jesteśmy każdej chwili gotowi zawrzeć pokój na zasadniczych podstawach, proponowanych przez Wilsona.

Tydzień najbliższy przyniesie bardzo ważne wypadki.

Ubiegły tydzień walk

minął na wszystkich frontach spokojnie, bez większych wypadków. Wszędzie działania bojowe paraliżował mróz. Cały świat zresztą stał pod wrażeniem wojny łodziami podwodnemi, która już się dała Anglii we znaki.

KRONIKA.

Kalendarzyk tygodniowy: 11 lutego niedziela. Zjawienie się Najśw. P. Maryi w Lourdes; 12 poniedziałek: Siedmiu Serwitów; 13 wtorek: Katarzyny; 14 środa: Walentego; 15 czwartek: Faustyna; 16 piątek: Julianny; 17 sobota: Sabiny; 18 niedziela: Symeona.

Kalendarzyk astronomiczny: We czwartek 15 lutego trzecia kwadra.

Nowy asenterunek.

W czasie **od 3 do 28 marca b. r.** odbędzie się nowy asenterunek tych **wszystkich, ktorzy dotychczas uznani byli za niezdolnych, urodzonych w latach 1891 do 1872,** a więc wszystkich, **mających lat od 26 do 45 włącznie.**

Nie są obowiązani do stawienia się przed komisyą asenterunkową jedynie ci, którzy są dotychczas od służby w pospolitem ruszenia zwolnieni, a więc reklamowani, dalej ci, którzy dopiero po 30 listopada 1916 zostali superarbitrowani; ci, którzy otrzymali certyfikat zwolnienia ze służby w pospolitem ruszeniu, wreszcie kalecy, do służby wojskowej zupełnie niezdatni, a więc ludzie bez ręki, bez nogi, ślepi na oba oczy, głuchoniemi i waryaci.

Wszyscy obowiązani do stawienia się do asenterunku mają się w oznaczonych terminach zgłosić i zameldować u wójtów.

Cesarz Karol I. a Polacy.

Dnia 1 b. m. złożyły parze cesarskiej hołd reprezentacye austryackich krajów koronnych, a mianowicie marszałkowie krajowi na czele deputacyj. Deputacyi hołdowniczej z Galicyi przewodził marszałek kraju, N i e z a b i t o w s k i, który wygłosił do monarchy przemowę hołdowniczą imieniem Polaków i Rusinów, zamieszkujących nasz kraj. Mowca wspomniał o dobrodziejstwach, jakie dynastya, a zwłaszcza niezapomnianej pamięci cesarz Franciszek Józef I. wyświadczył naszemu krajowi, przypieczętowanych niezapomnianym manifestem z 5 listopada, rozszerzającym ogromnie samorząd krajowy, poczem podniósł sprawę o d b u d o w y k r a j u i stwierdził, że kraj, wojną zniszczony, liczy na pomoc całej monarchii, w końcu złożył cesarzowi życzenia pokoju i jak najdłuższego panowania. Mały ustęp swej mowy wygłosił marszałek Niezabitowski po rusku.

W odpowiedzi na przemowę marszałka wypowiedział cesarz Karol mowę, w której powołał się na orędzie ś. p. cesarza Franciszka Józefa I., zapowiadające wyodrębnienie Galicyi i przyjął je jako swój program, podkreślając, że to jest **nagroda za ofiary krwi i mienia, poniesione w wo**

nie przez Galicyę, poczem zaznaczył, że przy odbudowie Galicyi będzie współdziałać całe państwo.

Młody monarcha tem swojem oświadczeniem zaznaczył uroczyście, że obejmuje w całości sympatye cesarza Franciszka Józefa dla narodu polskiego i jego program polityczny w sprawie polskiej.

Rozwiązanie N. K. N.

Komisya wykonawcza Naczelnego Komitetu Narodowego uchwaliła jednomyślnie rozwiązać N. K. N. z chwilą, gdy Tymczasowa Rada Stanu w Warszawie obejmie Legiony. Różne instytucye N. K. N. zostaną zlikwidowane. W skład komitetu likwidacyjnego wszedł z naszych posłów Dr Bardel.

Sprawa nafty.

Brak nafty stał się w naszym kraju poprostu klęską. Nafty niema, a jeśli ją żydzi gdzie mają, to ją sprzedają po 3, a nawet 4 korony za litr, nie mówiąc już o wyłudzaniu za nią środków spożywczych. Na brak nafty cierpią i inne kraje, co, jak słychać, skłoniło rząd do zamiaru oddania obrotu naftą władzom krajowym. Wobec tego i w Galicyi powstanie niezadługo centrala dla nafty. Posłowie nasi poczynili już starania, aby władze krajowe nie oddawały znowu nafty, tak jak cukru, rozmaitym żydowskim handlarzom, ale by przy rozdzielaniu nafty uwzględniały w pierwszym rzędzie Kółka rolnicze.

Ile tłuszczu trzeba oddawać państwu.

Właściciele świń obowiązani są, na podstawie ostatnich rozporządzeń, do oddawania państwu za odpowiednią zapłatą pewnej ilości tłuszczu od każdej zabitej świni. Muszą mianowicie oddać: od każdej świni o rzeźnej wadze 60 kg — 2 kg; o wadze 60 do 100 kg — $3^1/_2$ kg; o wadze 100 do 150 kg 6 kg; o wadze ponad 150 kg — 10 kg Tłuszcz ma być oddawanym w stanie surowym.

Uregulowanie handlu jajami.

Namiestnictwo zniosło z dniem 1. b. m. różne ceny maksymalne na jaja, oraz zakaz wywozu jaj z powiatu do powiatu, a urząd żywnościowy namiestnictwa objął w swoje ręce cały obrót jajami. Według doniesienia tego urzędu, po ścisłem obliczeniu ustanowiono, że za jaja może ludność wiejska żądać najwyżej 21 halerzy za sztukę. Cena ta w miarę zbliżania się lata ma być zniżona.

Gdzież są władze?

Ze Lgoty w Wadowickiem piszą nam: W naszej okolicy grasuje od pewnego czasu szajka bandytów, która się w sposób niesłychany daje we znaki ludności. Dnia 28 stycznia, w niedzielę, podczas sumy, bandyci wpadli do domu Anny Handzlikowej w Lgocie, której mąż jest w niewoli, napadli na nią i na jej 17-letniego wychowanka, powiązali i jej i jemu ręce, znęcali się nad nimi, o czem świadczyły ślady krwi w izbie i w stajni, poczem oboje zamordowali, wynieśli do stodoły i stodołę podpalili. Znaleziono w popiołach zupełnie zwęglone zwłoki obojga ofiar. Bandyci skradli odzież i pieniądze, zostawili na stole niedojedzony chleb i słoninę i zbiegli do lasu, gdzie mają swoją kryjówkę. Ta szajka bandyeka hula po naszej okolicy od paru miesięcy. Ludzie nie śpią, bo boją się ograbienia i podpalenia, które są na porządku dziennym. A władze milczą... Milczą choć wiadomo dokładnie, że na czele szajki stoi niejaki Kołodziej dezerter z wojska, który w Ryczowie w październiku zastrzelił żandarma, gdy go chciał ująć. Cała ludność jest poprostu steroryzowana. Zwracamy się do p. Namiestnika, aby wydał zarządzenia, na które się starostwo wadowickie zdobyć nie może.

K. M.

Prezydent miasta Lwowa, dr Tadeusz R u t o w s k i, człowiek, który postawą swoją wobec najeźdźcy obronił Lwów i wysoko dzierżył sztandar honoru i godności narodu przez czas rosyjskiego najazdu, a potem, gdy Rosyanie musieli Lwów opuścić, został przez Rosyan wywieziony do Rosyi, jako zakładnik, i dopiero przed miesiącem został stamtąd wypuszczony, powrócił dnia 2 lutego do Lwowa. Przyjazd ukochanego prezydenta był dla Lwowa uroczystem świętem. Cały Lwów wyległ na dworzec, na którym oczekiwała również honorowa kompania Legionów. Wśród niemilknących okrzyków, wśród dźwięku muzyki, wprowadzono prezydenta Rutowskiego do miasta. Na drugi dzień odbyła się w ratuszu imponująca owacya na rzecz Rutowskiego. Zjawiły się delegacye wszelkich istniejących we Lwowie stowarzyszeń, aby ukochanemu prezydentowi złożyć hołd. Dr Rutowski, wzruszony do głębi, wygłosił w odpowiedzi podniosłe przemówienie, w którem z naciskiem podniósł, że najważniejszym w chwili obecnej obowiązkiem narodu polskiego, przed którym otwierają się nowe widnokręgi, jest u t w o r z e n i e a r m i i, która da narodowi wartość w oczach sojuszników. Na stworzenie polskiej armii naród się zdobyć musi — powiedział z naciskiem dr Rutowski, który w czasie półtorarocznej niewoli w Rosyi, na miejscu się przekonał, że jedynym drogowskazem dla Polski jest dziś — i ś ć p r z e c i w R o s y i.

Racye cukru zostały obecnie obniżone. Dla ludności wiejskiej wyznaczono na miesiąc trzy ćwierci kilograma cukru.

Z ostatniej chwili.

Sprawy polskie. W poniedziałek miała się odbyć u ministra spraw zagranicznych w Wiedniu konferencya z prezydyum Koła polskiego i N. K. N. w sprawie polskiej. Przywiązywano do niej wielką wagę, została ona jednak odroczona do 21 b. m.

Car zarządził, by dla obrad nad sprawą polską utworzono osobną komisyę, w skład której wejdzie między innymi Goremykin i Sazonow. Rosya, jak widać, ciągle nad sprawą polską radzi, gdy ona jest już w znacznej mierze załatwiona.

Parlament francuski uchwalił onegdaj ustawę, na mocy której księża, powołani do służby wojskowej, a przydzielani dotąd do oddziałów sanitarnych, mają być przydzielani również do oddziałów bojowych.

Z powodu braku węgla ruch kolejowy dla cywilnych zostanie w Austryi ograniczony.

Dla nauki i rozrywki.

A. DE LA GRANGE

Pod kłami dzikich zwierząt.

Powieść historyczna z czasów prześladowania chrześcijan.

(Ciąg dalszy). 5

Tak rozmawiając, powstał cezar z łoża i przechadzał się zwolna po sali. Żar jego oblicza świadczył, że nuda ustąpiła miejsca niezwykłemu wzruszeniu.

Parteniusz przyglądał się mu ze strachem. Jakkolwiek serce wyzwoleńca było równie zepsute, jak serce jego pana, odczuł on jednak jakieś nieokreślone drżenie, słysząc takie słowa, wygłaszane o kapłance i w pomieszaniu swem mógł się zdobyć jedynie na milczenie.

— Czy nie słyszałeś, com mówił, Parteniuszu? — począł znów cezar, stając przed wyzwoleńcem.

Parteniusz zadrżał, a chyląc się ku stopom pana, odrzekł bojaźliwie:

— Cezarze, rozkazuj — słucham.

— Nie mam dla ciebie żadnego polecenia. Żądam tylko twej rady. Częstokroć już mi służyłeś swą radą.

— Wówczas nie chodziło o westalki. Prawa rzymskie grożą karą śmierci temu, kto...

— Milcz! Nie mów mi nic o prawach! Nie troszczę się o nie wcale! — zawołał cezar i w przystępie gniewu tupnął nogą.

Następnie cezar rozciągnął się znów wygodnie na łożu, zamyślił się przez chwilę, poczem, jak gdyby mu przyszedł jakiś szczęśliwy pomysł, uśmiechnął się i ciągnął dalej:

— O zmierzchu towarzyszyć mi będziesz do świątyni Westy. Może nie będzie mi danem ujrzeć Kornelii, ale zobaczę przynajmniej mury, skrywające ją przed moim wzrokiem, a rano udam się do świątyni, by uczcić boginię. Jedyną istotą, której się obawiam, jest moja żona. Od pewnego czasu śledzi ona moje kroki, moje myśli...

— Augusta kocha ciebie, cezarze! Tylko czułość, jaką żywi ku tobie, czyni ją podejrzliwą i zazdrosną.

Domicyan ściągnął brwi. Był on niezbyt przeświadczony o miłości żony, a jednak przywiązywała go jakaś skłonność do tej kobiety, która, ażeby się z nim połączyć, musiała opuścić swego pierwszego męża. Cezar obawiał się przytem wybuchów jej obrażonej godności.

Przesuwając ręką po czole, jak gdyby chciał jakąś natrętną myśl odpędzić, cezar znów począł długimi krokami mierzyć salę, aż wreszcie rzekł:

— Domicya, której przy zamążpójściu nadałem imię Augusty, nic się o tem nie dowie. Tak samo senat i lud... Zresztą senat ma zbyt wielkie wobec mnie zobowiązania, aby mi miłostki tej nie miał wybaczyć. Czyż nie pokonałem Daków i Germanów? Poniesione mojem męstwem rzymskie orły zwyciężyły tych barbarzyńców! Co się zaś tyczy ludu, goniącego tylko za przyjemnością, to stale olbrzymie sumy poświęcam na wyścigi konne i igrzyska. Jeżeli ja ludowi daję przyjemności, to i lud może pozwolić mi na rozrywkę według mojego gustu.

Parteniusz milczał.

Myślał w duchu o tem, że cezar przechwala się swem zwycięstwem, odniesionem nad Dakami, podczas gdy w rzeczywistości zawarł on z tym narodem haniebny pokój; senat zaś przymusił do przyznania mu niezasłużonego tryumfu.

— O czem tak myślisz? — zagadnął cezar, widząc wyzwoleńca, pogrążonego w takiej zadumie.

— Myślę, że ty sam, cezarze, w początkach swego panowania dwie westalki, Occellanę i Veronillę, na śmierć skazałeś — odrzekł Parteniusz, który wskutek obawy coraz bardziej stawał się zuchwałym.

Parteniusz wiedział doskonale, że Domicyan kazał zazwyczaj swoim emisaryuszom, którzy z jego polecenia dopuszczali się występku, pokutować, zwalając na nich całą nienawiść, wywołaną dokonaniem gwałtownego czynu.

Cezar, wzruszając ramionami, zatarł ręce i odpowiedział z cynicznym uśmiechem:

— Occellana i Veronilla nie interesują mnie, a jednak, jak ci wiadomo, byłem dla nich nader wspaniałomyślny, pozostawiłem bowiem do ich wyboru rodzaj śmierci, któryby ich najwygodniej i najszybciej mógł pozbawić życia... Obie wszak wybrały truciznę... Ale patrz, słońce wskazuje już południe. Ponieważ czas mi tak nudnie i monotonnie upływa, chciałbym na chwilę przejść do atrium.

Tak zwano w domach starorzymskich główną komnatę, w której zawieszali Rzymianie obrazy swoich przodków i gdzie zbierała się cała rodzina gospodarza.

Wyraziwszy swoje życzenie, Domicyan znów ziewnął i wyprężył ręce, jak gdyby chciał osłabione bezczynnością muskuły wzmocnić, poczem zawołał:

— Na Plutona, łowy dzisiejsze wyczerpały mnie! Odrobina ruchu dobrze mi uczyni!

To mówiąc, cezar powstał i opuścił salę, a za nim wyszedł Parteniusz.

Zaledwie Domicyan opuścił salę, gdy w głębi otworzyły się maleńkie drzwi i dwie niewiasty przekroczyły próg. Jedną z tych niewiast była Domicya, drugą Flawia Domicella, siostrzenica Domicyana.

Domicya była kobietą wysokiego wzrostu i uderzającej piękności. Spojrzenie jej miało wyraz dumnej śmiałości, a jednak nie było w jej postaci nic, coby nakazywało zachowywać się wobec niej z pokorną uniżonością.

Ubrana była w długą, purpurową materyą obramowaną suknię, z pod której przeglądały jej wysokie, z żółtej skóry sporządzone buciki. Na ramiona miała zarzucony purpurowy płaszcz, przymocowany wielką, złotą klamrą. Bujne, czarne włosy układały się nad jej czołem w dyadem małych, sztucznie ukarbowanych kędziorów. Dla służebnic jej musiało być prawdziwą plagą układanie tak skomplikowanej fryzury. Flawia Domicella natomiast była uczesana z największą prostotą. Na szyi jej nie zwisała też, jak u żony cezara, żadna ozdoba z pereł.

Rzucając posępne spojrzenia, blada, wkroczyła Domicya na sam środek sali, gdzie stanąwszy, tupnęła gniewnie nogą, wołając:

— Żona twoja wie wszystko! Strzeż się jej, Domicyanie, gdyż wkońcu nie zniesie tego dłużej!

— Uspokój się siostro, — rzekła łagodnie Domicella.

— Łatwo ci mówić o spokoju, gdy jesteś ubóstwiana przez swego męża. Ale nic nie wiesz o tem, co właśnie przed chwilą cezar uplanował. Posłuchaj więc

Bezbożnik ten odważa się nastawać na cnotę świętej dziewicy.

Domicella, która zdawała się nie być zaskoczoną temi słowy, odrzekła spokojnie:

— Nie przedmiot jego namiętności przejmuje mnie dreszczem, lecz namiętność sama. Każda bowiem skłonność ku sprzeniewierzeniu małżeńskiemu jest ciężkim błędem.

Domicya nic nie odrzekła, ale wyraz jej oblicza świadczył dobitnie, iż sposób pojmowania moralności przez Domicellę niezbyt jej się podobał. Przez chwilę obie niewiasty milczały, aż wreszcie Domicella, zbliżywszy się do żony cezara, ujęła ją za rękę i rzekła:

— Ubolewam wraz z tobą nad nieszczęśliwą dziewicą, która od tej pory będzie celem zabiegów cezara.

— Znasz-że ją przynajmniej?

— Ależ nie znam nawet jej imienia.

— A więc dowiedz się, jeśli chcesz. Dziewicą tą jest... Kornelia Sabina!

— Córka Faustula! — zawołała Domicella, blednąc.

Następnie, splatając ręce, jak do modlitwy, i w pomieszaniu swem zapominając zupełnie o obecności Domicyi, westchnęła:

— O Synu Boży, pomóż mi ją uratować!

Żona cezara spojrzała na Domicellę z najwyższem zdumieniem, albowiem nie rozumiała słów, które mimowolnie wybiegły z ust jej krewnej.

Dlatego z niecierpliwością spytała:

— I cóż to za nowe bóstwo, którego wzywasz na ratunek dla tej, którą pogardzam?

Domicella nie słyszała pytania. W bolesnem swem wzruszeniu, rozmyślając nad sposobem pokrzyżowania zabiegów cezara, rzekła do siebie:

— Jeden Anicet może ją ustrzedz.

To rzekłszy, nie troszcząc się o Domicyę, wybiegła z sali.

— Biedna Domicella! Rozum odmawia jej posłuszeństwa. Od pewnego czasu osobliwe i niezrozumiałe wyrazy ulatują z jej ust — rzekła Domicya tonem współczucia.

— Zresztą, cóż mi na niej zależy! — ciągnęła dalej. — Inne trapią mnie myśli. Nie kochasz mnie, Domicyanie, a ja nie chcę być odtrącona od twego boku. Znam twe tchórzostwo, więc nie mam przed tobą obawy... Kornelia jest piękna! — zaskrzeczała wściekle, poczem wybuchnęła spazmatycznym śmiechem:

— Tak, jesteś piękna, westalko! Ale piękność twoja będzie żywcem pogrzebana, jeśli nie zamkniesz swego ucha na słodkie podszepty mego męża. Nie wiesz może jeszcze, że Domicyan sam zwykł tratować swych współwinnych!

To mówiąc, Domicya zbliżyła się do marmurowego stołu, a ujrzawszy na nim pomęczone muchy, rzekła z gorzkim uśmiechem:

— Oto, na jakich ważnych czynnościach władca świata czas przepędza, on, który tak często chlubi się swymi śmiesznymi tryumfami... O biedny Rzymie! Blask twojej chwały zaciemnia się z dnia na dzień, odkąd swój grzbiet ugiąłeś przed chytrym Tyberyuszem i okrutnym Neronem!...

Urwała nagle i rozejrzała się trwożliwie dokoła. Usłyszała zdaleka głośne ziewanie swego męża i uciekła czemprędzej drzwiami, przez które weszła, aby nie być dostrzeżoną przez Domicyana. Cezar, męczony nudą, powracał właśnie po krótkim spacerze, aby się znów rozciągnąć na swem łożu.

Aż do zachodu słońca przebył on w pozycyi leżącej, puszczając myślom wodze. Później wszedł do swej komnaty sypialnej, gdzie zrzucił z siebie togę. Umaszczony następnie przez niewolników kosztownemi maściami, przybrał się w strój, używany przez Rzymian przy stole, i z czołem, przyozdobionem wieńcem, upleconym z zielonych liści i kwiatów zagranicznych, udał się do sali stołowej.

Jakkolwiek Domicyan lubił otaczać się licznymi gośćmi i rozkoszować się ich dowcipami, tego jednak wieczoru wolał być sam, ażeby dowolnie puścić wodze swym myślom.

Okrągły stół, z kosztownego wyrobiony drzewa stał w pośrodku sali, zwanej tryclinium. Noga stołu, wyrzeźbiona z kości słoniowej, przedstawiała słonia, którego trąba wykonana była ze srebra. Stół pokryty był białym obrusem z delikatnintkiej wełny, poprzetykany kwiatami. Zastawa, zgrupowana dokoła bożyszcza, wykonanego z żółtego marmuru, składała się z całej masy najdelikatniejszych potraw, które mogły wydobyć ślinkę z ust najwybredniejszego smakosza. Dwa naczynia z drogocennej gliny w kształcie lilii napełnione były po brzegi miodem. Dwa złote naczynia z winem uzupełniały zastawę.

Ustawione przed stołem łoże było wykładane srebrem i kością słoniową, miękkie zaś poduszki były obciągnięte purpurową materyą. Domicyan ułożył się na łóżku w ten sposób, iż, oparty na lewym łokciu, mógł górną część swego korpusu pochylić ku stołowi.

Obojętnem spojrzeniem obrzucał on przez chwilę wymarzone łakocie, nie tykając niczego. Następnie licznym niewolnikom w białych strojach i z uwieńczonemi kwieciem głowami, czekającym na jego rozkazy, dał znak, aby wniesiono drugie danie. Ale i tego dania nie tknął się cezar. Wbrew obyczajowi rzymskiemu, zwykł był on spożywać główny posiłek rano, a ponieważ jadł wiele — wieczorem nie miał już wcale apetytu, tak, iż goście, widząc go tak mało jedzącego, mieli sposobność do sławienia wstrzemięźliwości cezara.

Wreszcie ukazało się trzecie danie, złożone z daktyli, migdałów, słodkich ciast i świeżych owoców. Domicyan zjadł kilka migdałów, wypił filiżankę grzanego wina i z zamkniętemi oczyma, jakgdyby chciał zasnąć, wyciągnął się na łożu.

Niewolnicy stali nieruchomo, niby figury kamienne, ważąc się zaledwie oddychać z obawy, aby nie zbudzić cezara. Ale cezar nie spał. Marzył. Wreszcie podniósł się, przywołał Parteniusza, szepnął doń parę słów i opuścił jadalnię.

W godzinę później, gdy zmierzch minął i nocna już zapadła ciemność, Stefan, intendent Domicyana, śledzący cezara z rozkazu swej pani, ujrzał Domicyana, opuszczającego w towarzystwie Parteniusza złoty pałac i wzgórze palatyńskie.

Domicyan wsparł się poufale na ramieniu wyzwoleńca. Obadwaj byli otuleni w płaszcze, noszone zazwyczaj przez żołnierzy, służących w piechocie, a zwane *lacernae*. Cezar zawsze brał na siebie płaszcz taki, jeśli nie chciał w trakcie swych nocnych wycieczek być przez kogo poznany.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozmaitości.

Rasputin i wielki książę Mikołaj Mikołajewicz. Sprawą zamordowania Rasputina, tego ciemnego ducha, który właściwie rządził Rosyą, bo rządził carem, zajmują się ciągle pisma zagraniczne, zwłaszcza francuskie. Podnoszą one, że o ile car w zupełności ulegał Rasputinowi, o tyle wielki książę Mikołaj, były naczelny wódz armii rosyjskiej, nie znosił go i nawet nie chciał go widzieć. Raz jednak Rasputin zdołał się dostać do głównej kwatery i stanął oko w oko przed wielkim księciem. „Wasza cesarska Wysokość — ozwał się do wielkiego księcia — dziś w nocy ukazała mi się Matka Boża i poleciła mi dać W. Wysokości radę następującą: Aby odnieść ostateczne i walne zwycięstwo i zgnieść zupełnie przeciwnika, tak, że nie będzie zdolny już do dalszej walki, należy bezzwłocznie zaatakować w takim a takim miejscu.„ I wskazał na pewien punkt frontu rosyjskiego, gdzie oczywiście wszelkie przedsięwzięcie byłoby skazane nietylko na niepowodzenie, ale mogłoby przyczynić się do zupełnej porażki. „Dziwne — odpowiedział Mikołaj Mikołajewicz. — Także i mnie ukazała się nocy dzisiejszej Matka Boża i powiedziała mi: Dzisiaj przybędzie do ciebie Rasputin, aby powiedzieć ci różno głup twa. Wyrzucisz go bezzwłocznie za drzwi, co też z radością i posłuszeństwem niebu czynię".

Małżeński raj. Najrozmaitsze są powody, dla których małżonkowie nieraz po wielu latach szczęśliwego małżeństwa rozchodzą się sądownie, ale rzadkością chyba jest w dziejach rozwodów fakt, jaki pewien Amerykanin przytoczył, uzasadniając przed jednym z nowojorskich sądów swą prośbę o rozwód. Oto, co opowiadał, nieszczęsny małżonek, który tak fatalnie zawiódł się na swej połowicy: Biedak ten codziennie już o piątej rano musiał wstawać, gotować śniadanie dla żony, siebie i dziecka. Potem musiał pomyć naczynia, pościelić łóżka i dopiero wtedy udawał się do pracy. Za powrotem gotował kolacyę, a kiedy najsmaczniej byłby sobie po całodziennej pracy chrapnął, wtedy okrutna żoneczka kazywała mu cerować pończochy, której to sztuki wbrew zamiłowaniu nauczyć się musiał. Sędzia był na tyle rozsądny, że uznał owo powody i dał rozwód nieszczęśliwemu męczennikowi, co się tak fatalnie zawiódł na wymarzonem szczęściu cichej, małżeńskiej przystani. Nic więc dziwnego, że w Ameryce, według danych statystycznych, jest 17 milionów młodych i starych kawalerów. Zbyt są ostrożni, gdyż boją się takich towarzyszek życia, jak powyżej opisana.

Straszny wypadek wydarzył się w ubiegłym tygodniu w Pankratz, w Czechach. Około jednego z domów przechodził 13-letni syn majstra szewskiego, Franciszek Celikowski, gdy nagle wypadły i rzuciły się nań cztery wielkie psy. Pomimo, iż chłopiec bronił się ze wszystkich sił, psy obaliły go na ziemię i poszarpały w kawałki.

Niezwykły rozrost Nowego Jorku. Nowojorska Izba handlowa wydała w ostatnich czasach sprawozdanie o rozwoju i wzroście Nowego Jorku. Cyfry w niem podane, muszą wprowadzić w zdumienie każdego człowieka. Nowy Jork liczy obecnie 7,500.000 mieszkańców. W ciągu ostatnich czterech lat liczba ludności wzrosła o sumę, równającą się obecnej liczbie mieszkańców Bostonu i St. Louis, razem wziętych. Miasto rozprzestrzenia i rozwija się na obszarze, który budzi podziw nawet u Amerykanów. W dzień i w noc bez przerwy, każdej piętnastej minuty powstaje w Nowym Jorku nowy budynek; każdej dziesiątej minuty rodzi się nowe dziecko; rocznie przybywa ich na świat 150.000. Nowy Jork posiada 38.000 najrozmaitszych zakładów fabrycznych. Każdy z nich produkuje rocznie za 3 miliardy dolarów. W mieście znajduje się 198 publicznych parków, 250 teatrów, 102 budynki szpitalne i 553 szkół, liczących ogółem 800.000 uczniów. Cyfry te mówią same za siebie!

Koszta wojny światowej pochłaniają dzień w dzień potworne wprost sumy. Dokładnie obliczyć ich niepodobna, żadne też obliczenie nie bierze w rachubę wartości ludzi i ich pracy, która przepada dla przyszłości, bo dzień w dzień giną na wszystkich frontach tysiące, a tysiące stają się do pracy niezdolne. Jeden z niemieckich ekonomistów obliczył w przybliżeniu koszta wojny, które wprost przerażają. Wedle tych obliczeń, wojna kosztuje w jednej sekundzie 5.739 koron, w jednej minucie 344.340 koron. Jedna godzina wojny kosztuje zatem w przybliżeniu przeszło 20 i pół miliona koron, jeden dzień wojny kosztuje 246 milionów koron, a doba, czyli dzień i noc, kosztuje wszystkie państwa wojujące razem, prawie pół miliarda koron.

Armia rumuńska poniosła w swojej nieszczęśliwej wojnie olbrzymie wprost straty. W samych poległych straciła Rumunia przeszło 200 tysięcy ludzi. W ostatnich czasach, jak donoszą pisma wiedeńskie, z powodu silnych mrozów wychodzą z Rumunii z lasów żołnierze rumuńscy, którzy tygodniami w lasach się ukrywali i zgłaszają się jako jeńcy. Wywabił ich z lasów głód i mróz. Olbrzymie straty ponieśli Rumuni z powodu ataków artyleryi. Koło Kampolungu na jednym kilometrze kwadratowym znaleziono 6.000 zabitych Rumunów.

Potrzeby wojenne Anglii. Rząd angielski zażądał obecnie od swych obywateli 75 miliardów koron pożyczki na wojnę. Ministrowie rozpoczęli ogromną agitacyę za tą pożyczką. Jeden z nich oświadczył niedawno, że koszta dzienne wynoszą dla Anglii 250 milionów koron, a urosną niezadługo do 275 milionów koron. Podniósł też, że Anglia musi sprawić 2.000 nowych samolotów, 6.000 dział, 16.000 samochodów, 40.000 wozów i t. d. Na to wszystko i na amunicyę potrzebuje Anglia tych miliardów, którymi spodziewa się jeszcze poprawić swoje fatalne wojenne położenie.

Olbrzymia katastrofa. W Londynie powstał onegdaj w ogromnej fabryce amunicyi pożar i wybuch, który poprostu wstrząsł całym Londynem. Część maszyn rezerwowych siła wybuchu rzuciła na odległość 600 metrów. Z górą tysiąc ludzi padło ofiarą katastrofy, która, wedle doniesień pism angielskich, była jedną z najstraszniejszych, jakie się kiedykolwiek wydarzyły.

Na króla hiszpańskiego Alfonsa usiłowano przed paru dniami wykonać zamach. Anarchiści chcieli spowodować wykolejenie pociągu, którym jechał król. Przygotowanie do zamachu na czas spostrzeżono i zamach udaremniono. Sprawcy zostali aresztowani.

Trzęsienie ziemi nawiedziło w ubiegłym tygodniu kilka miejscowości w Krainie i w Styryi. W niektórych wsiach wszystkie domy zostały zniszczone lub uszkodzone, zginęło też paru ludzi. Ludność tych wsi obozuje w namio

łach, dostarczonych przez wojsko. W tymczasem czasie miało miejsce olbrzymie trzęsienie ziemi gdzieś we wschodniej Azyi.

Komunikaty.

„Ochrona kobiet". Istnieje w Krakowie Polski Związek Niewiast katolickich. Jest to duże stowarzyszenie, podzielone na szereg oddziałów, z których jeden pod nazwą „Ochrona kobiet", rozwija bardzo wydatną działalność. Oddział ten utrzymuje przy ul. Krupniczej l. 16 swoje schronisko, z którego mogą korzystać wszystkie kobiety, przybywające same lub z dziećmi do Krakowa. Istotnie w roku ubiegłym dużo kobiet ze wsi, przybywających w odwiedziny do mężów, ojców i braci żołnierzy, korzystało w tem schronisku z noclegu, w pełnej świadomości, że nikt tam niemi, jak to się dzieje nieraz w hotelach lub zajazdach, poniewierać nie będzie, że będą tam bezpieczne przed zaczepkami i t. d. Oddział wspomniany wysyła codziennie na dworzec swoje delegatki, które przybywającym do Krakowa kobietom udzielają wszelkich informacyi, udzielają pomocy i porady, gdzie się udać, aby nie być wyzyskanym i nie narażać się na niebezpieczeństwa, których w dużem mieście dla samej kobiety, miasta nie znającej, zawsze pełno. Ponadto oddział ten utrzymuje szwalnię, oraz biuro pośrednictwa pracy. Ponieważ Związek rozwija działalność tylko — funduszami, zebranymi w drodze składek, zarząd Związku zwraca się do kobiet polskich z wezwaniem, aby się jak najliczniej do niego wpisywały. Zgłoszenia i wkładki przyjmuje p. Jadwiga Buszczyńska, Kraków, Karmelicka 1.

Pamiętajmy o nich! Otrzymaliśmy następujące pismo: Straszna wojny pożoga tak zawładnęła i tak zaciążyła nad wieloma naszemi sprawami, z których wiele nie małej jest doniosłości, iż, zdaje się, jakbyśmy nie umieli już, czy nie potrafili czuć inaczej, li tylko po wojennemu. Ot i teraz. Długo z tęsknotą oczekiwane kuchnie obywatelskie otworzyły w Krakowie na ścieżaj swoje gościnne podwoje, by zmniejszyć zabiegi aprowizacyjne pojedynczych jednostek; kwestya wzajemnej pomocy i kooperatywy coraz szersze zatacza kręgi, a przecież w tym wirze wzmagania się aprowizacyjnego — czujnego oka opieki uszła najstarsza, a kto wie, czy nie najpożądańsza i najważniejsza **bezpłatna** kuchnia SS. Felicyanek, pod niestrudzoną opieką siostry Samueli, wydająca dziesiątki śniadań, obiadów i wieczerzy dla młodzieży szkolnej, gimnazyalnej i uniwersyteckiej — dla tych, co niczego nie posiadają, a ręki wyciągnąć nie mogą. Czem jest ta pomoc i w jak subtelnej podana formie, wiedzą o tem pokolenia, a dosadnie **my**, korzystający obecnie z tego dobrodziejstwa. Dlatego też, wyrażając SS. Felicyankom głęboką podziękę, imieniem tych małych i średnich i tych z najwyższej naszej uczelni — podnosimy apel do społeczeństwa, by raczyło poprzeć to zbożne i owocne dzieło [illegible] datkami pieniężnymi, jakoteż ofiarami w naturaliach. Pomoc ta, da Bóg! nie pójdzie na marne! *Rodzicz.*

Wesoły kącik.

Odpowiedź.

Przynoszą dziecko do chrztu, a ksiądz pyta według przepisu:

— Czego żądasz od Kościoła Bożego?

A kuma:

— Wy ta, jegomość, lepiej wiecie, to cóż się pytacie.

Przy spisie ludności.

Wójt: Kasprze, jak waszemu synowi na imię?

Kasper: Szczupok, panie wójcie!

Wójt: Nie plećcie; niema przecie żadnego świętego z takiem imieniem.

Kasper: A bo ja tam wiem — dość, że mu ksiądz dał na imię Szczupok.

Wójt: Nie gadajcie. Weźcie od księdza metrykę i jutro mi ją przynieście.

Na drugi dzień wójt, czytając przyniesioną przez Kaspra metrykę, powiada:

— A widzicie, nie szczupok, ale Polikarp.

Kasper: Wszyćko to jedno, panie wojcie. Zawsze mu dali imię od ryby.

Odpowiedzi Redakcyi.

Jan Gil w Hubenicach: O wyprawianiu skórek króliczych podaliśmy wyczerpujący artykuł w poprzednim numerze „Piasta". Na przekazach wolno obecnie pisać, na co się posyła pieniądze. Jeśli urzędnik pocztowy nie wie o tem, to niech się poinformuje, a nie naraża ludzi na trudności. My otrzymujemy dzień w dzień setki przekazów, na których Czytelnicy piszą, na co przysyłają pieniądze. — **Tomasz Gliniak w Ubieszynie,** sklepnik: Brak nafty jest bolączką ogólną. Posłowie nasi udali się w tej sprawie do Wiednia, aby poczynić kroki odpowiednie w Centrali naftowej. O wyniku ich starań doniesiemy w „Piaście". Może pan napisze do rafineryi w Libuszy, poczta Libusza, bo stamtąd mógłby Pan otrzymać ze cztery beczki. To jedyne źródło, które możemy wskazać. — **Józef Zając w Uszwi:** Fabryk płótna, któreby dostarczyły Panu potrzebnych rzeczy, u nas niema. Posłowie nasi wyjeżdżają w tej sprawie do Czech, bo może tam uda się znaleść gdzie fabrykę, z którejby można płótna sprowadzać. Co do nadużyć żydowskich z naftą, to są one wszędzie; pisze się o tem w „Piaście" i w innych pismach, posłowie przedstawiają to władzom, ale żydzi mimo wszystko robią swoje. Zaradzić temu może jeno zgodne postępowanie wszystkich. Jeśli żyd bierze za litr nafty 1 kor. 60 hal. i nie da nafty, gdy mu się nie doda 5 jaj, to trzeba o tem donieść władzy, ale trzeba mieć świadków! Inaczej sobie z tem zdzierstwem nie poradzimy. — **Marya Krzywda w Krościeńsku Wyżnem:** Gdzie obecnie przebywa ks. Łokoń, nie wiemy. Najlepiej się zwrócić po informacye do konsystorza biskupiego w Przemyślu. Konsystorz z pewnością adres zna. — **Marya Skrzyniarz w Gruszowie, Marya Kowarzyk, Józef Baloń w Sidzinie, Karolina S. w Świnnej Porębie, Michał Nosal poczta polowa 292, Le larz poczta polowa 439, Góral Michał w Słojowicach, Stanisław Piekarz w Osobnicy, Jan Groń poczta polowa 392, Józef Marszałek w Żywcu, Władysław Graba poczta polowa 287, Weronika Chlebicze z Wiśniowej nad Wisłokiem, Piotr Sarnecki w Ropie, Józef Grochowski w Sąsiadowicach i wszyscy Czytelnicy i Czytelniczki, którzy nam nadesłali podziękowanie za wojenno-polityczną mapę Polski,** stanowiącą podarek dla prenumeratorów „Piasta": Wasze listy z podziękowaniem za mapę, sprawiły nam szczerą, serdeczną radość. Wybierając tę mapkę na nagrodę dla naszych prenumeratorów, kierowaliśmy się myślą, by ta nagroda była i ładną i pożyteczną, by miała wartość trwałą i by służyła ludowi i sprawie narodowej. Dlatego wybraliśmy tę mapkę. Z niej można się nauczyć poniekąd całej historyi Polski, bo widać na niej, jakiem ogromnem państwem Polska była jeszcze przed 100 laty, jak ją krajano i dzielono w ciągu stu lat niewoli, ilu nas jest na naszej polskiej ziemi i jak się wojna przez tę nieszczęsną ziemię przewalała i przewala. Z listów waszych widać, żeście ocenili ten nasz podarek należycie, że ta mapka dopiero pokazała Wam, co to była i co to jest Polska, a to powinien wiedzieć każdy Polak i każda Polka. Za wyrazy uznania, przesłane Redakcyi z przyczyny tej nagrody, serdecznie dziękujemy. — **E. Gunia w Kielcach:** List za

wiera najsłuszniejsze uwagi. My takich listów dostajemy codziennie dziesiątki ze wsi. Posłowie nasi, zajmujący się w pierwszym rzędzie wsią, od dwóch lat starają się o podwyższenie zasiłku dla wszystkich wogóle w Galicyi, ale niema zgoła nadziei, by ich starania uwieńczył skutek. Ludność miast, zwłaszcza większych, jest oczywiście w położeniu bardzo przykrem, ale przecież i miasta mają swoich posłów. Niech się pan zwróci do którego z posłów miejskich, do posła Lea, Zieleniewskiego, Daszyńskiego, Bobrowskiego i innych, niechże oni bodaj poprą zabiegi naszych posłów, bo, jak dotąd, to jedynie nasi, ludowi posłowie, o sprawę tę u rządu kołaczą, a tu powinni kołatać wszyscy. — **Józef Grzebień w Pisarówce:** Niestety, szkoda reklamacyi wnosić, bo uwzględnioną nie będzie. W takiem położeniu jest w naszym kraju mnóstwo rodzin. Raczej ci bracia, co służą już dawniej, będą mogli otrzymać urlopy. Niech się o nie starają. — **Stefania M. w Tarnobrzegu:** Narzekania nie są słuszne. Na wsi dostać ziemniaków nie można, bo ludzie ich już zupełnie nie mają. Że u żydów dostanie — znana rzecz. Żydzi mają wszystko, ale to już jest tajemnica, której władze nie umieją rozwiązać. Mieszkańcy miast przekonują się teraz, jak źle robili, stroniąc od handlu; panie miejskie wstydziły się stawać za sklepową ladą — żydzi zagarnęli cały handel i teraz są panami. Zamiast narzekać na ludność wiejską, trzeba w sobie samym poszukać winy. Znajdzie się z pewnością. — **Wojciech Kurdziel w Kalwaryi:** Uwagi bardzo słuszne i posłowie nasi już tę sprawę u rządu poruszyli. Oczywiście, że starsi ludzie bardziej by się dziś przydali na roli, ale, niestety, zależy to wszystko od zarządu armii, na który nikt nie ma i nie może mieć wpływu. Dlatego zabiegi posłów nie udały się. Ponieważ jednak o rolnictwo dziś chodzi więcej, niż kiedykolwiek, pewnie władze wojskowe wydadzą odpowiednie zarządzenia.— **Stanisław Pitek w Sowinie:** Postępowanie tych czterech kobiet jest obrzydliwe, ale, miły Boże, cóż my na to poradzić możemy? Opisanie w gazecie na nic się nie zda, bo one z pewnością nic nie czytają, więc i tego nie przeczytają; zresztą zaś, jak są tak zepsute, to i opisanie nic im nie pomoże, natomiast mogłoby spowodować przykre skutki dla całego ludu, bo wrogowie nasi odrazu by wrzasnęli: O, widzicie, jak to baby postępują! Takim kobietom powinno się wymierzyć publiczną chłostę w niedzielę przy kościele, w obecności całej gminy, ale — i toby pewnie nie pomogło. Wiadomo, nierogaciznę ciągnie zawsze do błota. — **Szczepan Nalepa w Grybowie:** Z Pana jest ciekawy człowiek. Więc, wedle pańskiego zdania, kobieta, nie chcąca dać kwarty masła za 6 kor. 50 hal. „obdziera strasznie“ i należałoby ją, wedle pańskiego zdania, zaprowadzić do aresztu, a równocześnie pisze pan, że rzeźnicy nie mogą wprost obstać, bo cena maksymalna, wynosząca 8 kor. za kilo słoniny, jest tak niska, że rzeźnikowi kosztów nie zwraca. Ładnie pan sobie wyobraża sprawiedliwość! Listu nie wydrukujemy. — **Józef Prokopek w Borzęcinie:** Niech pan nigdy listów nie pisze wierszem, bo taki list nie jest ani wierszem, ani listem. Najlepiej jest pisać po prostu, tak, jak się myśli, bo do pisania wierszy trzeba mieć talent od Boga, a takich ludzi jest nie wielu. Wydrukujemy, ale nie wierszem. — **Czytelniczka „Piasta“ w Przybyszówce:** Kto ma odwagę zarzucać wójtowi i pisarzowi nadużycia, powinien mieć odwagę przyjąć za to, co pisze, pełną odpowiedzialność przed sądem nawet. Jak można wymagać od redakcyi, by drukowała listy, niewiadomo od kogo pochodzące i zawierające zarzuty, za które można iść pod sąd? To jest nawet nieuczciwość. Nie wydrukujemy. — **Autor listu z Czudca:** Nie wydrukujemy. List nie podpisany.—**Autor listu z Bieńkówki:** Napaści na ludzi nie drukujemy z zasady, tembardziej zaś nie drukujemy listów niepodpisanych. Widać pan niesłusznie wójta oczernia, skoro się pan boi listu podpisać. — **Jan Miłkowski, poczta polowa 296:** Pierwszy list w tejsamej sprawie był wydrukowany, ale nie przeszedł c e n z u r y, nie możemy więc drukować drugiego. Niech pan się zwróci do posła Bojki w Gręboszowie, a on z pewnością sprawą się zajmie. — **Kobiety z Kolbuszowskiego:** Wobec zaostrzenia wojny na morzu, ruch ustał, tak, że dziś do Ameryki jechać nie można. Co do przesyłania listów i pieniędzy, to zamieszczamy dziś osobny artykuł, ale nie wiemy, czy statki pocztowe będą kursować między Szwecyą a Ameryką. — **W. B. z Podleszan:** Od chwili, gdy pan pójdzie do służby, rodzice pańscy będą mieli prawo pobierania zasiłku. — **Wojciech Socha w Ciężkowicach:** Z powodów, które chyba po wojnie wytłómaczyć będzie można, lub ustnie, listu nie wydrukujemy. Białe, puste miejsca w »Piaście«, są to miejsca, na których się znajdowały artykuły, które zostały przez cenzurę skonfiskowane. Dziś papier jest tak drogi, że nas najbardziej serce boli o te białe miejsca, ale — cóż mamy robić? Są rzeczy, o których poruszanie w piśmie dopominają się czytelnicy, a których poruszać nie wolno. Za rozszerzanie »Piasta« przesyłamy najszczersze podziękowanie. **A. Juras w Jawiszowicach:** Niech pan przy zamówieniu nasienia zamówi wedle miary, jakiej pan potrzebuje i zaznaczy, żeby panu przysłano ilość, tej mierze odpowiadającą, a z pewnością panu resztę załatwią według woli. — **Gospodarz ze Sidziny:** Skoro pan odzyskał ubranie i fajkę, to Panu Bogu podziękować. Na przyszłość będzie pan ostrożniejszy. Ale na opisywanie tego wypadku w »Piaście« szkoda miejsca. Jest dużo ważniejszych rzeczy do drukowania. — **Józef Kardyś w Trześni:** Rozmowa Piotra z Pawłem byłaby może i dobra, ale cóż? przecie tych 10 wierszy druku, bez końca, drukować nie możemy. Jak się coś pisze, to trzeba skończyć i całość posyłać redakcyi, bo my codziennie otrzymujemy najmniej 250 listów, więc nie jesteśmy poprostu w stanie odrębnie chować listy, aby do nich doczepiać dokończenie. — **Jan Trzciański we Warze:** Za życzenia dla redaktora i pisma najserdeczniejsze dzięki. Spełnienie życzenia, by »Piast« doszedł do 100 tysięcy nakładu, zależy w głównej mierze od czytelników i od tego, jak oni się zajmą jego rozpowszechnieniem. Gdybyśmy mieli w kraju 3000 takich dzielnych chłopców, którzyby postarali się o zjednanie »Piastowi« każdy po 10 czytelników, to cyfrę 100 tysięcy w ciągu miesiąca moglibyśmy uzyskać. — **Józef Kuźmak w Lanckoronie:** Prenumeratę otrzymaliśmy; dzięki. Co do rekwizycyi ziemniaków, to, niestety, rekwizycye te wszędzie w naszym kraju tak się odbywały i mimo wszelkie zabiegi nie udało się tego zmienić. A co do żydów, to ci dziś są naprawdę — wybranym narodem. — **Klementyna Markiewicz w Podzwierzyńcu:** Obecnie do Ameryki jest wyjazd niemożliwy, bo z powodu zaostrzenia się wojny morskiej, ruch między Holandya, skąd jedynie (z Rotterdamu) można było podczas wojny jechać, został przerwany. O paszport na wszelki wypadek postarać się należy. Proszę się w tej sprawie zwrócić do posła Jachowicza w Strażowie. — **Franciszek Mruk w Moszczenicy:** Po maszynę do szycia można się zwrócić do firmy Singera i Ski, Kraków, ul. Szpitalna, róg Pijarskiej. Firma ta przyśle cennik i będzie można wybrać. Bliżej jednak będzie panu do Jasła, a tam ma maszyny p. Kukulski, który się w »Piaście« ogłasza. — **Autor listu z Hermanowej:** Mamy podejrzenie, że podpis wójta z Hermanowej na liście jest sfałszowany. Wobec tego — nie wydruknjemy. — **Autor listu o wojnie:** Mimo najszczerszych chęci — posłowie nasi są w sprawie zakończenia wojny bezsilni. Cały świat ma wojny dość, państwa centralne, jak o tem piszemy, chcą koniec jej nareszcie przyspieszyć, ale jeśli rządy państw nie mogą zrobić pokoju, to jakże tego można wymagać od naszych posłów? Oniby radzi, z duszy, serca, ale to już nie leży absolutnie w ich mocy. — **Michał Nieckula w Zawoi:** Wiadomości o rodakach w Ameryce można podczas wojny zasięgnąć jedynie przez Polski Komitet w Sztokholmie. Najlepiej przez ten Komitet posłać list do znajomych, o ile się zna ich adres w Ameryce. — **M. J. Z. w Samborze:** Nagrody może redakcya dawać wyłącznie tylko swoim prenumeratorom. Pan się pyta — dlaczego? Dlatego, że jedynie prenumeratorzy stanowią żelazny kapitał pisma i na nich jedynie pismo się może opierać. Na tem tracą niewątpliwie ci, co kupują poszczególne numery. Ale nie możemy i nigdy nie będziemy mogli dołączyć nagrody do wszystkich numerów, tak, by ją otrzymali i ci, co kupują pojedyncze numery, bo to jest niemożliwe. Nas nagroda kosztuje. Gdybyśmy ją dołączyli do numerów, sprzedawanych w naszych ajencyach, to mogliby ludzie masami na numer z nagrodą rzucić się i wykupić go po zwyczajnej cenie, nawet ci, którzy nigdy numerów nie kupują i wydawnictwo poprostu dopłaciłoby do tego numeru grube tysiące. »Piast« jest pismem, wydawanem przez chłopów, nie bierze żadnych znikąd subwencyi, więc na wyrzucanie pieniędzy pozwolić sobie nie może. Zresztą, jeśli kto każdy numer kupuje, to może przecie zaprenumerować, nie? — **Jan Fortuna w Nieszkowicach Małych:** Listów do Ameryki za po-

mocą łodzi podwodnych już wysyłać nie można. Resztę szczegółów znajdzie pan w artykule w dzisiejszym numerze. — **Stanisław Misiaczek w Woli Żelichowskiej:** W sprawie zasiłku proszę się zwrócić do posła Bojki, który panu udzieli wyjaśnień i poczyni ewentualnie potrzebne kroki w starostwie. — **Jan Wróbel w Niedzieliskach:** Bardzo szczerze radzilibyśmy panu oddać się pracy handlowej. Po wojnie mógłby pan odbyć dwuletni kurs w Akademii handlowej w Krakowie, i z pewnością lepiej pan wyjdzie, posiadając wykształcenie kupieckie, bo naród nasz potrzebować będzie przedewszystkiem wykształconych kupców, buchalterów i t. d. Zresztą, dziś trudno mówić o tem dokładnie. W Polsce muszą powstać szkoły rolnicze, w Czernichowie taka szkoła jest, a w tej gałęzi również trzeba będzie po wojnie odpowiednich pracowników. Do szkoły w Czernichowie może się pan zgłosić już teraz (poczta Czernichów), a z dyrekcyi otrzyma pan plan nauki i warunki. Dałoby się może umieścić pana na koszt Wydziału krajowego, a w tym wypadku mógłby pan od jesieni podjąć naukę i być za cztery lata skończonym człowiekiem. — **Wszyscy, którzy nam nadsyłają ogłoszenia:** Wszelkie ogłoszenia są płatne i bez poprzedniego nadesłania należytości nikomu ogłoszenia żadnego nie wydrukujemy. Najtańsze ogłoszenie 5-wierszowe kosztuje w »Piaście« pięć koron. Kto chce co ogłaszać, n. p., że ma do sprzedania dom, że kogoś poszukuje lub tym podobne, musi naprzód nadesłać pieniądze. Nie odnosi się to do listów, artykułów i wierszy, które drukujemy, oczywiście, za darmo, o czem niektórzy jeszcze, jak widać z listów, nie wiedzą, o ile, oczywiście, nadesłane rzeczy są dobre i druku godne. — **A. Czajkówna w Ropicy Polskiej:** W sprawie wysyłania listów do Ameryki zamieszczamy w dzisiejszym numerze artykuł. Co do płótna, to o ile akcya naszych posłów się uda, ogłosimy źródło w »Piaście«. — **Michał Górecki, landszturmista:** »Hymn odrodzenia« jest w treści za słaby. Nie wszystko, co się rymuje, jest wierszem. A nad pieśnią, to już trzeba dobrze popracować i — trzeba mieć, przedewszystkiem, talent. Nie wydrukujemy. — **Robert Rydz, poczta polowa 5:** Za serdeczny list, który jednak długo wędrował, serdeczne dzięki. Cieszy nas ogromnie, że »Piast« znajduje takie uznanie wśród żołnierzy i w kraju. Wysyłki, oczywiście, nie wstrzymaliśmy. Życzymy szczęśliwego i, daj Boże, niezadługo powrotu z wojny. — **Michał Piwoński w Nadrezi w Czechach:** Wiersza nie wydrukowaliśmy, bo za słaby. Prosimy o listy prozą. Te są najbardziej zresztą czytane. Będąc w Czechach, ma pan o czem pisać. Artykuły p. Sobka, n. p., o gospodarce w innych krajach były bardzo czytane, no — i takie właśnie są najbardziej potrzebne, bo nietylko przynoszą nowości, ale i uczą. — **Franciszek Chonik, poczta polowa 377:** Listu nie wydrukowaliśmy, bo tego rodzaju rzeczy z różnych powodów drukować nie chcemy. Prosimy o inne listy. — **Jan Dyduch,** sanitet: Projektu pańskiego nie wydrukujemy, choć on może i dobry, ale gdyby go wprowadzono w życie częściowo, to kto wie, czyby ci właśnie, o których pan pisze, nie poszli w rowy, zamiast na rolę. Trzeba być ostrożnym i brać wszelkie możliwości na uwagę. — **Autorzy listów z Haczowa i z Kunowa:** Listy nie podpisane, a zawierają poważne zarzuty przeciw wójtom. Nie możemy drukować, bo za treść nie moglibyśmy przyjąć odpowiedzialności. — **Wojciech Rozpondek w Głomnicu i Jerzy Duda w Skoczowie:** Spieranie się o to, dlaczego wojna wybuchła, dzisiaj już nie ma zgoła sensu. A jeszcze mniej sensu ma twierdzenie, że przyczyną wybuchu wojny były nasze grzechy. A cóż to? Myśmy tę wojnę wywołali? Nie! Myśmy na świecie najbardziej grzeszyli? Nie. Nasz naród jest najbardziej religijnym w Europie, najwięcej się modli, najbardziej postów przestrzega, najwięcej ma świąt i kościołów. Raz trzeba skończyć z temi bredniami, że nas Pan Bóg wojną za grzechy karze. Wojnę wywołała Anglia i Rosya, bo chciały zagarnąć panowanie nad światem i byłyby ją wywołały, choćbyśmy byli czyści i niewinni, jak anioły. Listów nie będziemy drukować. — **Marya Sarkowicz w Siedliskach:** Listów do Ameryki zapomocą łodzi podwodnych już wysyłać nie można. Szczegóły co do wysyłania ich przez Polski Komitet w Sztokholmie podajemy w osobnym artykule. — **Ukrainiec, poczta polowa 395:** Możemy panu odpowiedzieć to, co przed stu laty przeszło napisał pewien mądry Polak: **»To jest mądrość, wedle mego zdania, nie odpowiadać na głupie pytania«.** Dobrze panu uprawiać ukraińską politykę, gdy pan siedzi w polowej piekarni. — **Władysław Stolarski w Dynowie:** Siedmnastoletni będą chyba stawać najwcześniej na przyszły rok, a o szesnastoletnich, to już wogóle przecie niema mowy. Zresztą, jakby coś takiego zaszło, zawiadomimy w »Piaście«, bo przed ogłoszeniem nikt nic nie wie. — **Klemens Pietras w Boguminie:** Za nadsyłane artykuliki serdeczne dzięki. Jeden był już drukowany, inne pójdą w miarę miejsca. Wszystkie są dobre. Numery wysłane. Olbrzymi, wprost nawet niespodziewany napływ nowych prenumeratorów wywołał w Administracyi pewne zatamowanie, co spowodowało opóźnienie załatwienia setek nowych prenumerat. Bogu dzięki — juześmy dali sobie radę i teraz wszystko pójdzie w porządku. — **Autor listu o pocztach wiejskich:** Niepodpisanych artykułów nie drukujemy z zasady. Nie wydrukujemy. My musimy wiedzieć, kto pisze. — **R. J. w Jodłowej:** Korespondencyi nie trzeba przecie przepisywać. Jak się ma co do napisania, to napisać, po swojemu, poprostu, ale nie — przepisywać. Nie wydrukujemy. — **Antoni Bakaj we Widełce:** W Krakowie niema żadnego składu chustek i fartuchów Cypresa. Widocznie dał się pan naciągnąć jakiemuś oszustowi. — **Katarzyna Sroka w Czarnym Dunajcu:** Wdowy i dzieci po poległych na wojnie będą miały pensyę.

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, ul. Basztowa 6), otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Adamów Stanisław, 89 p. p., ze Złotkowic, 1897, zaginął 5 czerwca 1916.

Badowski Franciszek, 54 p. p. 4 k., 1896, był chory i 19 lutego 1916 przybył do rez. szpitala Nr 2 w Wiedniu II. Banaś Kazimierz, 17 p. lszt., z Niechobrza, 1876, w niewoli, Szillowskij Rudnik, gub. jekaterynosławska, okręg sławianoserbski. Baran Franciszek, 3 p. leg, z Jaworzna, 1899, był chory i 10 września 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala fortecznego Nr 4 w Krakowie; odtąd biuro nie ma o nim wiadomości. Baran Franciszek, 13 p. lszt. 1882, był chory i 10 stycznia 1917 wyszedł ze szpitala Nr 2 w Meljnie. Barnaś Ludwik, 77 p. p. 16 k., był ranny w piersi i 4 lipca 1915 umarł w szpitalu w Gorycyi; tam też został pochowany. Bartoszek Stanisław, 17 p. obr. kr. 4 k., zaginął między 9 a 20 listopada 1915. Bazan Leon, 95 p. p. 3 k., z Kołomyi, 1894, zaginął między 7 a 8 czerwca 1916. Bielecki Stanisław, 40 p. p. 10 k., z Majdanu Zbydniowskiego, 1895, zaginął między 1 a 8 kwietnia 1915. Bobrowski Marek, 33 p. lszt. z Chełmca Polskiego, 1886, był ranny w piersi i 7 kwietnia 1915 umarł w stacyi dla chorych w Varanno. Bułat Józef, 32 p. obr. kr., z Wielopola, 1890, jest w niewoli rosyjskiej, adres na razie nieznany.

Ciecka Jan, 34 p. obr. kr. 1 k., z Majdanu, 1892, był chory i 11 października 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala Nr 15 w Krakowie. Cygan Paweł, 13 p. p. 1/2 k., z Grębałowa, 1892, był ranny i 2 czerwca 1915 udał się ze szpitala w Szombathely do szpitala w Nagy Szt. Mihaly; odtąd biuro nie ma o nim wiadomości. Cygan Jakób, 20 p. p. 2 k., z Grębałowa, 1895, w niewoli, w Mikołajewsku, gub. samarska.

Francz Edward, 7 p. obr. kr. 6 k., z Bud Głogowskich, 1872, był ranny.

Gawęda Michał, 13 bat. strzelc., zaginął między 12 a 28 lipca 1915. Gołdyś Jan, 90 p. p. 1874, był ranny i 27 października 1916 umarł w garniz. szpitalu Nr 21 w Temesvar; pochowany tamże, rząd 14, grób 4, część IV. Go-

łębiowski Karol, 40 p. p. 3 k., z Gorzyc, 1896, zaginął między 22 a 23 września 1915. Górowski Piotr, 20 p. p. 11 k., z Lipia, 1894, zaginął 20 grudnia 1915. Górski Jan, 57 p. p. 7 k., zabity. Grzymkowski Józef, 89 p. p. 8 k., z Hołynia, zaginął 30 czerwca 1916.

Haluch Władysław, 13 p. szt. 3 k., z Moraw, 1892, w niewoli.

Igielski Stanisław, 20 p. p. 13 k., z Białej Wyżnej, 1895, zaginął między 21 a 31 lipca 1916.

Macior Władysław, 32 p. obr. kr. 1 k., z Rzepiennika, 1883, zaginął. Malinowski Antoni, 32 p. obr. kr. 11 k., z Biecza, 1893, zaginął między 1 a 10 września 1915. Marek Michał, 14 bat. strzelc. 2 k., ze Szczyrku, 1884, ranny. Mól Piotr, 20 p. p. 1 k., z Grybowskiego, 1891, w niewoli, w Tomsku. Moskal, 90 p. p. 13 k., 1879, był chory i 19 marca 1916 przybył do rez. szpitala w Jarosławiu. Moskal Jan, 57 p. p. 15 k., z Demblina, 1896, ranny. Mularczyk Józef, 1 p. leg. 2 esk., z Boryczówki, 1893, był chory i 17 stycznia 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala fort. Nr 4 w Krakowie.

Nalepa Józef, 56 p. p. 2 k., z Polanki, 1890, był ranny. Noremberczyk Franciszek, 20 p. p. 12 k., ze Starej Wsi Górnej, 1881, zaginął 8 maja 1915. Nowak Józef, 57 p. p. 2 k. (data i miejsce urodzenia nieznane), zaginął 25 maja 1915. Nowak Józef, 57 p. p., z Tuchowa, 1890, w niewoli, Nowossil, gub. tulska. Nowak Jan, 13 bat. strzelc., ze Żbikowic, 1878, zabity 4 kwietnia 1915.

Obruśnik Ludwik, 15 p. obr. kr. 8 k., z Trzebowic, 1891, zaginął między 3 a 4 września 1915.

Pacanek Stanisław, 56 p. p., z Dojazdowa, 1886, był ranny i 20 grudnia 1915 przybył do rez. szpitala w Brünn. Paluch Józef, 40 p. p. 3 k., z Majdanu Zbydniowskiego, 1883, zaginął. Pasterz Józef, 40 p. p. 6 k., ze Staromieścia, 1891, zaginął między 1 a 10 lipca 1915. Penar Walenty, 45 p. p., ze Sanoka, 1886, w niewoli, w Rosyi, Korczewa, gub. twerska. Pleś Kazimierz, 90 p. p. 4 k., z Jarosławskiego, 1894, w niewoli, w Charkowie. Podosek Franciszek, 100 p. p. 7 k., z Radgoszczy, 1883, ranny. Polak Józef, furman, 1865, dostał się do niewoli 1 września 1914 i znajduje się w Skobelowie, obwód Forgana. Profic Jan, 56 p. p. 3 k., ze Sułkowic, 1896, był chory i 19 września 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Märisch Weisskirchen; odtąd biuro nie ma o nim wiadomości. Proczak Stanisław, 20 p. p. 8 k., z Woli Łużańskiej, 1893, był chory i 16 marca 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Sarna Józef, 34 p. obr. kr. 2 k., z Olszanicy, zaginął między 28 lutego a 7 marca 1915. Słomka Józef, 20 p. p. 2 k., 1893, był chory i 6 stycznia 1917 przybył do szpitala w Besterczc. Śmietana Czesław, 10 p. p. 18 k., z Turzegopola, 1897, był chory i 20 kwietnia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Kitzbichel; odtąd biuro nic o nim nie wie. Spila Jan, 56 p. p. 4 k., z Bulowic, 1887, w niewoli, w Petropawłowsku, gub. akmolińska. Stachura Tomasz, 16 p. obr. kr. 6 k., z Głogoczowa, 1892, zginął 3 maja 1915 roku w bitwie nad Dunajcem. Szczęch Piotr, 40 p. p. 7 k., z Chmielnika, zaginął. Szczurek Jan, 77 p. p. 15 k., z Rudnika, 1880, był ranny i 21 grudnia 1915 wyszedł ze szpitala w Knittelfeld. Szelest Stanisław, 40 p. p. 4 k., ze Zbydniowa, 1888, zaginął między 15 a 31 marca 1915. Szubert Eugeniusz, 20 p. p. 1 k., z N. Sącza, był chory i 23 grudnia 1916 przybył ze szpitala w Zakopanem do szpitala w Wadowicach.

Walczyna Józef, 40 p. p. 4 k., z Trześni, 1884, był chory i 21 września 1916 udał się ze szpitala w Sarajewie do stacji dla chorych w Brod. Warchoł Ludwik, 17 p. obr. kr. 5 k., z Jawornika Polskiego, 1896, w niewoli. Warchał Antoni, 90 p. p. 3 k., z Niska, 1896, był ranny w piersi i 2 października 1916 umarł w polowym lazarecie 202 w Nagy Tolmacs; pochowano go na cmentarzu w Nagy Tolmacs. Winiar Jan, 40 p. p. 3 k., z Tuszowa Narodowego, 1892 umarł w niewoli 11 marca w lazarecie w Mikołajewsku gub. samarska. Wiśniewski Franciszek, 2 p. p., 1896, dostał się 25 marca do niewoli, przebywał w ewakuac. szpitalu Nr 34 w Kałudze. Wiśniowski Franciszek, 17 p. obr. kr. 7 k., z Tuszowa Narodowego, w niewoli. Wojdon Franciszek, 17 p. obr. kr. 7 k., z Tuszowa Narodowego w niewoli.

Żak Jan, 40 p. p. 2 k., z Brandwicy, 1886, w niewoli Barnaul, gub. tomska. Zamerlak Jan, 13 p. p. 8 k., z Kobierzyna, 1896, zabity 28 sierpnia 1916 podczas ataku koło Buczacza. Zdrowak Franciszek, 56 p. p. 11 k., z Wilamowic 1897, zaginął 24 lutego 1915. Ziemiański Stanisław, 10 p. p., z Trześniowa, 1875, był chory i 4 lipca 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Gyulafehervar. Żurowski Jan, 30 p. p. 6 k., ze Sokolników, był ranny i 1 września 1915 umarł o 9-tej wieczór w pociągu szpitalnym Nr 1 na stacy Chyrów. Zygmunt Jan, 90 p. p. 3 k., z Brzezy, 1884, był chory i 3 stycznia 1917 wyszedł wyleczony ze szpital. w Szombathely.

Proszę ludzi litościwych o podanie wiadomości o mym mężu **Michale Hryńków**, który przy ewakuacy wsi Dubieńki, powiat Bucz cz, oddalił się od żony i czworga dzieci i od 2 lat nie daje o sobie wiadomości. Wiadomość pod: Katarzyna Hryńków, Żabno, poczta Radomyśl nad Sanem.

WOJENNA CENTRALA HANDLOWA W KRAKOWIE ulica Sławkowska L. 1

zakupiła większe ilości materyałów budowlanych i oddaje na cele odbudowy pod najkorzystniejszymi warunkami:

W ODDZIALE DRZEWNYM:

drzewo kopalniane, budulcowe okrągłe, ciosane i materyały tarte, belki do budowy mostów i gotowy materyał dla wież wiertniczych.

W ODDZIALE BUDOWLANYM:

blachę pocynkowaną, dachówkę prasowaną, ciągnioną i szklaną, papę, szkło, wapno, cement, płytki szamotowe, wyroby cementowe, okucia, żelaza budowlane oraz cegłę murarską.

3—3

SYNDYKAT ROLNICZY

KRAKÓW-LWÓW

poleca poniżej obecnych cen fabrycznych, póki dawniejszy zapas starczy:

Pługi oryginalne **Sacka, Ventzkiego** i czeskie.

Brony wszelkiego rodzaju.

Siewniki szerokorzutne, rzędowe i kombinowane.

Kosiarki i Żniwiarki systemu **Mac. Cormicka.**

Części do maszyn żniwnych amerykańskich, szwedzkich i czeskich.

Uwaga: Ze względu na grożący zupełny brak maszyn i narzędzi rolniczych, doradzamy jaknajrychlej zaopatrzyć się w potrzebne maszyny lub narzędzia. C. k. Namiestnictwo udziela nadal pod pewnymi warunkami 25 procent opustu i kredytu na maszyny zakupione w Syndykacie Rolniczym.

3—3

SIECZKARNIE

ręczne i kieratowe

ma na składzie i może zaraz wysyłać

„SYNDYKAT ROLNICZY" KRAKÓW.

3—3

Wydzierżawię półczwarta morga dobrego gruntu przy gościńcu, dom, stodołę piwnicę, ogródek z młodym sadem. Można objąć w kwietniu b. r. za cenę 400 koron, płatnych z góry. Szczegółów mogę listownie udzielić. **Ignacy Urbańczyk, Zaborze Nr 42, poczta Oświęcim.**

W nocy z 13-go na 14 go grudnia 1916 r., na drodze Toki—Jasło, **zgubiono czarną torbę skórzaną z ważnymi aktami.** Znalazca, który doręczy zawartość p. sekretarzowi gminnemu w Żmigrodzie (torbę raczy sobie zostawić), **otrzyma 20 koron nagrody.** 1—2

Tanie, praktyczne obuwie z podeszwami drewnianemi prostemi i łamanemi dla dzieci i dla dorosłych poleca **„Pracownia taniego obuwia"** Kraków, ul. Franciszkańska L. 4. 1—2



Maszyny

do szycia, do cerowania i haftu

szyjące wprzód i wstecz, z osiami na kulach śrutowych, a także maszyny

do szewstwa i krawiectwa

z fabryki saksońskiej Köhlera

są do nabycia 5 0 tylko w składzie maszyn

Kazimierza Knebla w Jaśle, ul. 3-go Maja 265.

Ceny niskie. — Kilkoletnia pisemna gwarancya. — Cenniki darmo i opłatnie. — Kupującym udziela p. Wojciech Lorenc, kierownik mego składu, bezpłatnie nauki kroju damskiego.

Ekonom dla folwarku o 200 morgach poszukiwany. Zgłoszenia do Administracyi „Piasta". 1—3

Kowal, lat 51, prowadzący kowalstwo od 26 lat, na obszarze dworskim od sztuki, poszukuje z powodu drożyzny posady w większym obszarze dworskim na ordynaryę Jest obeznanym w pracy kowalskiej, ślusarskiej i monterskiej. Zgłoszenia pod: Jakób Szczerbowski, kowal, Jawiszowice Nr 82.

Ołeksa Makar z Jarchorowa, pow. Buczacz, obecnie zamieszkały w **Turbi, poczta Rozwadów,** prosi córkę Naścię **Hładkę** z Zawadówki i Olenę **Makar**, rodem z Merony, o podanie obecnego ich miejsca pobytu.

OGŁOSZENIE.

W wykonaniu uchwały Walnego Zgromadzenia Galicyjskiego Banku ziemskiego, stowarzyszenia zarejestrowanego ograniczoną poręką w Łańcucie, polecającej Radzie Nadzorczej i Dyrekcyi poczynienie odpowiednich kroków w celu przemiany tegoż Banku z Towarzystwa udziałowego na Towarzystwo akcyjne, przystępują niżej podpisani na podstawie koncesyi Wysokiego c. k. Rządu z dnia 4 maja 1914 r. L. 8732 do założenia instytucyi pod firmą:

BANK ZIEMSKI
DLA GALICYI, ŚLĄSKA I BUKOWINY

TOWARZYSTWO AKCYJNE

zapraszają do wzięcia udziału w subskrypcyi kapitału akcyjnego.

Siedzibą Towarzystwa będzie Łańcut, a za zezwoleniem Rządu może być siedziba przeniesiona do Lwowa. Kapitał akcyjny będzie wynosił jeden milion koron, rozłożony na 2500 na okaziciela lub imiennie opiewających pełno wpłaconych akcyi po 400 K nominalnej wartości.

Ten kapitał akcyjny może być uchwałą Walnego Zgromadzenia na wniosek Rady zawiadowczej podwyższony do sumy dwóch milionów koron przez dalszą, stopniową lub doraźną emisyę nowych gotówką pełno wpłaconych akcyi po 400 K.

Każde dalsze podwyższenie kapitału akcyjnego zależne jest od zezwolenia Rządu.

Wedle § 4 statutu będzie miał prawo nowy Bank prowadzić następujące interesa:

1) udzielać pożyczek w gotówce na hipotekę właścicielom nieruchomości wpisanych do ksiąg publicznych;

2) wierzytelności hipoteczne zastawiać, nabywać i pozbywać;

3) udzielać kredytu krótko-terminowego stowarzyszeniom, istniejącym na podstawie ustawy z dnia 9 kwietnia 1873 r. Dz. p. p., których większość członków stanowią rolnicy;

4) weksle i przekazy, zaopatrzone podpisami, uznanymi jako dobre, eskontować, reeskontować, jak i przyjmować do inkasa;

5) udzielać pożyczek i zaliczek na zastaw notowanych na au[illegible]ryackich giełdach papierów wartościowych, jak i na zastaw surowych produktów rolniczych. Spekulacye giełdowe są zasadniczo wykluczone;

6) prowadzić rachunki bieżące;

7) nabywać i pozbywać surowe produkta rolne na własny albo cudzy rachunek, zakładać i prowadzić domy składowe z zachowaniem specyalnych przepisów ustawowych;

8) wydawać na złożoną gotówkę opiewające na okaziciela lub nazwisko asygnaty kasowe. Pierwsza wkładka asygnaty kasowej [illegible] może opiewać na mniej niż 100 K.

Towarzystw[illegible] je[illegible] dalej uprawnione:

9) tworzyć żywotne gospodarstwa średnich rozmiarów w myśl ustawy z 17 lutego 1905 Nr 40 Dz. u. kr. o włościach rentowych;

10) nabywać majątki ziemskie, wpisane do ksiąg tabularnych i gospodarstwa włościańskie, celem odsprzedaży w całości lub w części;

11) przeprowadzać parcelacyę gospodarstw rolnych na rachunek właścicieli z gwarancyą lub bez tejże co do wysokości uzyskać się mającej ceny kupna i czasu trwania parcelacyi, administrować i wydzierżawiać dobra i realności;

12) finansować i organizować oraz udzielać pomocy przy zakładaniu spółek mających na celu:

a) zakupno gruntu dla członków;

b) tworzenie przedsiębiorstw o charakterze przemysłu rolniczym;

c) handel bydłem, jak i wszystkimi innymi produktami rolniczymi, z wykluczeniem handlu terminowego tymi produktami;

d) przeprowadzanie melioracyi i komasacyi gruntów;

e) dostarczanie nawozów sztucznych, nasion i maszyn rolniczych dla gospodarzy rolnych;

f) działalność wogóle skierowaną do podniesienia wytwórczości rolniczej;

13) dostarczać we własnym zakresie działania robotników rolnych, służby gospodarczej, maszyn rolniczych, nasion i nawozów sztucznych;

14) kupować, sprzedawać i lombardować własne obligacye. Przy udzielaniu pożyczek — z wyjątkiem pożyczek hipotecznych (§ 4 ust. 1 i § 58) — może sobie Towarzystwo zastrzedz sprzedaż własnych obligacyi.

Statut Towarzystwa w dalszych swoich postanowieniach zawiera nadzwyczaj ważne uprawnienie, a mianowicie prawo wydawania bankowych obligacyi w następujących wypadkach:

1) na podstawie pożyczek, udzielonych na hipotekę nieruchomości, wpisanych do ksiąg publicznych;

2) na podstawie posiadanych papierów wartościowych

mających pupilarne bezpieczeństwo i na podstawie pożyczek udzielonych na zastaw takich papierów. Obligacye wydawane będą w walucie koronowej na rozmaite sumy, jednak nie poniżej 200 koron.

Organami zarządzającymi, kierującymi i nadzorującymi Towarzystwo są:

a) Dyrekcya;

b) Rada zawiadowcza;

c) Walne Zgromadzenie.

Dyrekcya jest zarządem Towarzystwa po myśli art. 227 do 241 włącznie kodeksu handlowego i składa się z trzech dyrektorów, mianowanych po raz pierwszy przez zgromadzenie założycieli, następnie przez Radę zawiadowczą. Oprócz tego mianowanych będzie trzech zastępców dyrektorów. Każdy z dyrektorów obowiązany jest złożyć w kasie Towarzystwa tytułem kaucyi po 50 sztuk akcyi z kuponami i talonami, które aż do ukończenia urzędowania nie mogą być ani sprzedane, ani obciążone.

Rada zawiadowcza składa się najmniej z 9-ciu, a najwyżej z 12-tu członków, których wybiera Walne Zgromadzenie większością głosów na lat cztery. Wybora pierwszej Rady zawiadowczej również na przeciąg lat czterech dokona zgromadzenie założycieli. Każdy członek Rady zawiadowczej winien w 14-tu dniach po otrzymaniu zawiadomienia o swoim wyborze złożyć w kasie Towarzystwa 25 akcyi z bieżącymi kuponami i talonami, które podczas trwania jego urzędowania aż do zatwierdzenia odnośnych rachunków z ostatniego roku jego urzędowania nie mogą być ani sprzedane, ani w jakikolwiekbądź sposób obciążone.

Walne Zgromadzenie reprezentuje ogół akcyonaryuszy, a uchwały jego obowiązują każdego akcyonaryusza bez względu na to, czy jest na niem obecny, czy nie. Zwyczajne Walne Zgromadzenie zwołuje Rada zawiadowcza raz na rok (§ 32 ust. 3). Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie ma być zwołane w tym wypadku, jeżeli zapadnie taka uchwała Walnego Zgromadzenia, lub jeśli tego zażądają pisemnie akcyonaryusz lub akcyonaryusze, których akcye wynoszą przynajmniej 10-tą część kapitału akcyjnego.

Walne Zgromadzenie, tak zwyczajne jak i nadzwyczajne, zwołuje Rada zawiadowcza przez jednorazowe ogłoszenie w „Gazecie Lwowskiej“ tudzież w tych gazetach krajowych, które Rada oznaczy. Umieszczenie ogłoszenia nastąpić musi co najmniej na 30 dni przed dniem wyznaczonym na odbycie Walnego Zgromadzenia.

Konstytuujące Walne Zgromadzenie zwołują założyciele (koncesyonaryusze) zapomocą jednorazowego ogłoszenia, o czem należy zawiadomić c. k. Namiestnictwo we Lwowie na 8 dni przedtem.

Do powyższego Walnego Zgromadzenia nie odnoszą się postanowienia statutu o ogłoszeniu, składaniu akcyi i przewodnictwie.

Przewodniczącego wybiera Walne Zgromadzenie.

Przedmiotem obrad tego Walnego Zgromadzenia jest uchwała o utworzeniu Towarzystwa akcyjnego na podstawie statutu, zatwierdzonego przez władze rządowe.

To Walne Zgromadzenie wybiera zarazem członków Rady zawiadowczej na pierwsze cztery lata administracyjne, oraz Wydział rewizyjny na pierwszy rok administracyjny, bezwzględną większością głosów.

Konstytuujące Walne Zgromadzenie jest zdolne do powzięcia uchwał tylko w obecności co najmniej czwartej części wszystkich subskrybujących akcye, którzy reprezentują łącznie przynajmniej czwartą część wydać się mających akcyi.

Po dokonaniu wyboru przewodniczącego, należy stwierdzić, że kapitał akcyjny został gotówką wpłacony i że Towarzystwo może nim swobodnie rozporządzać.

Na podstawie powyższej koncesyi otwieramy

Subskrypcyę

na razie na 2500 sztuk akcyi nominalnej wartości po 400 K.

Akcye będą w zasadzie opiewały na okaziciela, a tylko na żądanie można otrzymać akcye na nazwisko opiewające (imienne).

Wpłata gotówki za akcye rozłożoną zostaje na trzy raty, a mianowicie należy złożyć na każdą zakupioną akcyę kwotę 100 K przy podpisaniu deklaracyi, resztę zaś 300 K w dwóch równych ratach, z których pierwsza przypada dnia 1 kwietnia 1917 r., zaś druga dnia 1 lipca 1917 r.

Kto przy podpisaniu deklaracyi złoży całą należną kwotę za zakupioną akcyę, ten od tej przewyżki otrzyma bonifikacyę w wysokości $4^1/_2\%$ licząc do dnia 1 lipca 1917 r.

Każdy mający chęć zakupna akcyi winien zgłosić się listownie do dyrekcyi Galicyjskiego Banku Ziemskiego w Łańcucie, poczem otrzyma do podpisu deklaracyę, statuta nowego Banku, oraz czek Pocztowej Kasy oszczędności celem przesłania gotówki. Czeki te będą opiewały na filię Banku krajowego w Krakowie, gdzie zostaje ulokowany kapitał akcyjny w osobnym rachunku bieżącym.

Subskrybenci, zamieszkali w Krakowie, mogą zatem składać gotówkę wprost w kasie powyższej filii na wymieniony rachunek bieżący, który nosi nazwę: „Bank Łańcut“.

Takiem samem miejscem subskrypcyjnem, jak Galicyjski Bank Ziemski, ustanowionem jest dla Śląska cieszyńskiego Towarzystwo zaliczek i oszczędności w Cieszynie, które na żądanie udzieli tych samych wyjaśnień, dostarczy druków i będzie przyjmowało wpłaty na akcye.

Ustanowienie dalszych miejsc subskrypcyjnych zastrzegają sobie koncesyonaryusze w razie uznanej potrzeby — co ewentualnie zostałoby osobno ogłoszonem.

Po ukonstytuowaniu się Towarzystwa akcyjnego, nastąpi wydanie oryginalnych akcyi, na razie zaś na poczynione na poczet ceny kupna wpłaty, otrzymają subskrybenci kwity tymczasowe, które należy przechować, gdyż tylko za ich zwrotem akcye będą wydane.

Łańcut, w styczniu 1917 r.

Imieniem koncesyonaryuszy:

Dr Jan Hupka.

Imieniem Galicyjskiego Banku Ziemskiego
RADA NADZORCZA:

Prezes: *Stanisław Szachtowski.*

Zast. Prezesa: *Ks. Antoni Tyczyński.*

Sekretarz: *Dr Henryk Kopecki*

Kochani Bracia Włościanie!

1—5

Obowiązkiem każdego gospodarza Polaka jest popierać polski handel i przemysł.

Otóż polecam Wam do zakupna u mnie we Lwowie

MYDŁA DO PRANIA NAJLEPSZEJ JAKOŚCI

które wysyłam w paczkach po 5 kg. za cenę koron 35.

Pieniądze nadesłać należy z góry przy zamówieniu. Dla uniknięcia pomyłek proszę o dokładne podanie adresu, pod jakim mam mydło wysłać.

BIURO HANDLOWE „MERKUR“
STANISŁAW WROŃSKI
LWÓW, UL. PODLEWSKIEGO L. 8.

„WISŁA“

Ludowe Towarzystwo wzajemn. ubezpieczeń we Lwowie

przeniosła 7—0

swe biura na czas wojny

do Nowego Sącza

gmach Rady powiatowej.

„Salus“, nieodzowny środek na kaszel, katar, zaflegmienie i t. p. po 3, 5 i 10 K flaszka.

„Portia“, nacieranie ból uśmierzające po 3, 5 i 10 K.

Maść przeciw świerzbom 3, 5 i 10 K.

Balsam żołądkowy, znakomity środek przeciw kurczom żołądkowym i braku apetytu w cenie 2 i 5 K.

Poleca Rodakom 7—0

Apotheke in Siebenhirten b. Wien.

Piszcie po polsku! Każde zamówienie wysyłamy odwrotnie, przy większych zleceniach **opłatnie**.

Bogato zaopatrzony skład oryginalnych wyrobów aptekarskich na rozmaite choroby.

Skład doskonałych maszyn do szycia



Pathefonów, Gramofonów
i wielki wybór płyt 12—0
Części składowych maszyn
Latarki karbidowe i elektryczne
Aparaty fotograficzne
i wszelkie przybory do tychże

Józef Kukulski w Jaśle
ul. Kościuszki.

Na podeszwy ochraniacze z silnej skóry grzbietowej przesyłam każdemu za zaliczką paczkę, zawierającą 24 kawałków, na największą nawet podeszwę wystarczających, wraz z odpowiednimi gwoździkami, tak, że każdy może sobie sam podeszwę ochraniaczami obić; 1 paczka kosztuje K 1·60 z Krakowa. Eksport ochraniaczy podeszew: **F. Windisch, Kraków, ul. Bożego Ciała 10. II p. I.** Wysyłki na prowincyę uskutecznia się jedynie przy zamówieniu 10 paczek.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.